

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



ROK IV | W OBOZIE, DNIA 1 WRZEŚNIA 1943 R. | NR 17 (73)

Wrzesień 1939

„...Dusza Polski jest niezniszczalna, Polska trwać będzie jak opoka, którą wezbrane fale mogą na chwilę zalać, ale która p o z o s t a n i e opoką...“

WINSTON CHURCHILL

(Z przemówienia w dniu 1 października 1939 r.)

Teza Moltkego z r. 1832, stwierdzająca lapidarnie, że nastąpić musi »jedno z dwojga: albo wchłonięcie Prus przez Polskę albo wchłonięcie Polski przez Prusy«, rozwinięta przez późniejszą politykę Bismarcka, ustalającego, że dla istnienia Reichu konieczna jest zagłada Polski to przesłanki, na podstawie których dojrzewała i z których zrodziła się m.in. d r u g a wojna światowa, rozpoczęta formalnie na polskiej ziemi i pod polskim niebem 1. września 1939. Podkreślamy: f o r m a l n i e, albowiem faktycznie rozpoczęła się ona już na długo przed. tym.

»Gdyśmy się w r. 1933 zdecydowali — stwierdzały m.in. w artykule wstępnym »Münchner Neuesten Nachrichten« na początku br. — i odważnie pod konsekwentnym kierownictwem zabrali się nie tylko do wydzierania strona za stroną dyktatu wersalskiego, ale także podjęli społeczną i gospodarczą rewolucję oraz wyrównywanie błędów przeszłości — wojna j u ż wówc z a s została wypowiedziana...« Że tak w ł a ś n i e było -- wie już dzisiaj cały świat, który też zdaje sobie chyba obecnie również sprawę z i s t o t n y c h celów samej wojny, maskowanych początkowo umiejętnie przez niemniej niebezpieczną od bomb wrogą propagandę.



Do broni! — 1. IX 1939

Nasza decyzja oporu, która znalazła wyraz we wrześniu 1939, pozostaje nadal nieugiętą i konsekwentną. Jak przed wiekami i jak w r. 1920, Polska znowu stała się przedmurzem dla innych narodów, chociaż tym razem — wskutek zaskoczenia napadem i wobec ogromnej przewagi wroga oraz z innych powodów, które dopiero wyjaśni historia — musiała ulec najazdowi. Jej bohaterstwo jednak, aczkolwiek początkowo niedoceniane, unaoczniło wymownie c e l e wojny, rozpętanej przez złe moce, jej m e t o d y dotąd niestosowane oraz ponurą g r o ź b ę, idącą na cały świat poprzez zgliszcza powalonej, ale nie pokonanej Rzeczypospolitej.

Współczucie jest kwestią odległości. Cztery lata wojny, przynoszące różnym narodom te same cierpienia, których długi łańcuch rozpoczął się dla Polski w owym wrześniu, sprawiły, że świat jak gdyby zmalał. Krwawiące i walczące o wspólne idee ludy stały się bliższe sobie. Odnalazły wspólny język. Istotną »wielkość polskiego wysiłku — jak piszą londyńskie »Skrzydła« — poznano w górach Norwegii, nad kanałem Alberta, na nizinach Holandii, na polach Francji, w wąwozach Grecji i w piaskach Libii. Zgliszcza Warszawy, oświetlone pożarami Rotterdamu, Lon-

dynu, Beogradu i Aten — nabrały nowego wyglądu...« Podobnie miało się z polskim Wrześniem. W dniu 30 stycznia 1940 kanclerz Hitler stwierdził w swoim przemówieniu, że »Państwo, któremu Anglia udzieliła gwarancji, zostało — nie doczekawszy się jej zrealizowania — zmiecione z mapy w ciągu 18 dni«. Tymczasem w »Heeres-Verordnungsblatt vom Oberkommando des Heeres« z dnia 2 stycznia tegoż roku znajdujemy oficjalne stwierdzenie, że »Feldzug gegen Polen« trwał od 1/IX do 7/X 1939, przy czym ostatnie walki miały miejsce »bei Kock-Adamow« w dniach 2 — 7 października. To samo potwierdza — zresztą wbrew swemu tytułowi — wydawnictwo pt. »18 Tage Weltgeschehen — Der Feldzug gegen Polen« (Berlin, 1940).

W całkowitym osamotnieniu i bez pomocy, w walce z przytłaczającą przewagą, Polska wiązała przez przeszło miesiąc wszystkie siły nieprzyjacielskie, opóźniając w ten sposób możność uderzenia tych sił na Zachód oraz dając temu Zachodowi czas na przeprowadzenie mobilizacji w spokoju i w najdogodniejszych warunkach. Poza tym: tragiczny dla Polski przebieg kampanii wrześniowej, w której po raz pierwszy zastosowane zostały zasady przygotowanej od lat »wojny błyskawicznej« — stał się straszliwą lekcją poglądową dla całego świata, z której nie skorzystał on wprawdzie wówczas należycie, ale z której mógł i powinien był wyciągnąć dla siebie bezcenną naukę, która była mogła zmienić zupełnie tok całej wojny.

Opór Polski trwał dni 37.

Jugosławia broniła się dni 12, wojna na zachodzie — przeciwko połączonym siłom Francji, Wielkiej Brytanii, Holandii i Belgii — trwała od 10 maja do 20 czerwca, a więc dni 42; w tym okresie jednak Holandia broniła się 4 dni, Belgia przy wydatnej pomocy francusko-brytyjskiej dni 18, bitwa o Francję właściwą trwała zasadniczo od 5 do 20 czerwca, a więc zaledwo dni 16. A przecież połączone siły francusko-brytyjsko-holendersko-belgijskie były co najmniej pięciokrotnie większe od sił polskich (samych tylko francuskich dywizji było 97), ilość zaś czołgów i samolotów nie dziesięciokrotnie, jak w Polsce, lecz tylko dwukrotnie mniejsza od niemieckiej. No, i nie mieliśmy ani linii Maginot'a ani potężnego pasa fortyfikacji belgijskich ani holenderskich zalewów — tylko przeszło 3.000 km otwartych granic... A poza tym — wystąpienie naszego wschodniego sąsiada tylko w pewnym stopniu można porównać z wystąpieniem Włoch.

Świat — zdumiony i zaskoczony przebiegiem kampanii polskiej — początkowo nie dostrzegał, nie rozumiał ani doceniał tych prawd o Polsce. Przykuty myślą do szablonów, wyniesionych jeszcze z poprzedniej wojny światowej, nie zdający sobie zgoła sprawy z zasad po raz pierwszy zastosowanych przez wroga nad daleką Wisłą, nie znający jeszcze straszliwego ciężaru nieprzyjacielskiej przewagi technicznej z jej samolotami, czołgami, motorami, gęstą siecią dywersji i szpiegostwa — krótkotrwałość oporu Polski tłumaczył sobie naiwnie młodością jej organizmu państwowego i niedostatecznym przygotowaniem do wojny. Jałowe a chłodne współczucie, słowa uznania dla męstwa żołnierzy spod Kutna czy obrońców Warszawy szły długo w parze z niezachwianym poczuciem własnej wyższości i doskonałości.

Dopiero gdy uzyskano polityczną i wojskową skalę porównań — przekonano się, jak doniosłą i — mimo świadomości ogromnego ciężaru, który podejmuje — jak dojrzałą była decyzja Polski, powzięta jednomyślnie przez cały naród w obliczu najazdu 1. września 1939 r.

Jakkolwiek pokonana w pierwszym etapie swojej walki — Polska broni nie złożyła. W Kraju — zeszła w podziemia, aby bronić się nadal zaciekle, na obczyźnie spotka się jej synów wszędzie tam, gdziekolwiek wre walka przeciwko wrogowi. Stanąwszy w obronie swego dostępu do morza i swej granicy zachodniej, Polska nie wyrzeknie się też swoich ziem wschodnich.

Wierni idei, za którą tyle polskiej krwi polało się we wrześniu 1939, my żołnierze Rzeczypospolitej, kroczymy nieustępliwie i twardo ku ostatecznemu celowi: ku wolnej i silnej Polsce w ramach odbudowanej i zbratanej Europy.

(m)

MATULU MOJA

A kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może powrócim obaj wraz
do progów Twojej chaty...

Jako z rodzinnych ongiś niw
wracają w czas spokojny,
powiadać dzieje kłośnych żniw,
gdy dzień się skończył znojny!

I radość z nami wejdzie w próg,
i szcześnie łez niedola —
jeśli pozwoli dobry Bóg,
że wrócim razem z pola...

I kiedy przyjdzie zbożny czas,
że zmilkną już armaty —
może choć jeden wróci z nas
do progów Twojej chaty...



Nie przyjdzie — rzecze — brat ze
całować Twoje dłonie... [żniw,
Powalił ci go sen wśród niw
na zżętym hen zagonie...

W dalekim polu brat śpi mój,
w skrwawionej legł koszuli...
i medalionik i list Twój
do piersi zimnej tuli.

Lecz kiedy przyjdzie zbożny czas,
ze zcichną armat grzmoty,
a w dom nie wróci żaden z nas
w dożynek dzień on złoty —

O, Matko, ucisz łzy i ból,
a pomyśl w onej chwili:
zapracowali się wśród pól,
toż słodko będą śnili.

Bo skoro snem ich zmorzył trud
na krwawej śpiących grzędzie,
Twojego serca jasny cud
przez wieki śnić się będzie!...

Józef Mączka

Wrzesień w puszczy Kampinoskiej

...Decyduję się podzielić kompanię na patrole i w ten sposób przebijać się skrycie do puszczy Kampinoskiej, stamtąd zaś do Warszawy. Ledwośmy takimi drobnymi patrolami wyruszyli z lasu, kierując się ku Bzurze, gdy spadł na nas huraganowy ogień artylerii. Niemcy chcieli nas zatrzymać w lesie, zamknąć i zmusić do poddania.

Ogień ten zniewolił nas do zapadnięcia w krzaki i przetrwania tam do południa. Bez specjalnych rozkazów i wysyłania gońców wiemy wszyscy, że z zapadnięciem mroku ruszymy znowu naprzód, by przerwać zamykający nas pierścień. Jakby nowy duch wstąpił w wojsko. Zaczynają tworzyć się oddziały, od grupy do grupy podają sobie wiadomości, a wszystko po trochu się zbliża do obsadzonej niemieckimi karabinami maszynowymi Bzury. Artyleria nieprzyjaciela ani na chwilę nie zaprzestaje swego koncertu, gdy nagle straszliwe »hurra!« rozdziera ciszę zapadającego wieczora.

I nie poznałbyś tego żołnierza. Ten co dawno już karabin cisnął, wyrywał teraz broń rannemu koledze i gonił naprzód, byle naprzód. Straszne, wspaniałe w swym impecie było to natarcie. Bez wsparcia artylerii, bez lotnictwa, bez niczego, jeno z karabinami w garści — istny krok rozpaczy. Ale straszny w skutkach.

Pędzimy byle prędzej, byle ich dopaść, mijając po drodze dowódcę pułku z adiutantami. W pułkowniku stary żołnierz się obudził i goni na równi z innymi, niczem dwudziestoletni młodzik. Dobiegamy rzeki. Bez namysłu skok do rzeki, bo na przeciwnym brzegu te przeklęte k. m. Jedni brodzą po pas, inni płyną, wielu postrzelonych tonie, wreszcie jesteśmy na drugim brzegu. Mamy ich --- skończyli się.

Biegniemy dalej, orientując się, że z naszą grupką jesteśmy na samym skrzydle tego ogólnego natarcia. To najniebezpieczniejszy punkt. I nie omyliłem się, bo oto czołgi zastępują nam drogę. Lecz jest ich tylko kilka. Krótko trwała rozprawa: kilka trupów z naszej strony, ale chłopaki swego nie darowali. Któryś nie wiadomo skąd przyniósł słomy i wnet czołgi płonęły, ścieląc gęste kłęby dymu.

Mrok powoli zapada, gdy napotykamy na nową linię wroga. Czołgi z piechotą. Ogień dość silny. Z przerażeniem stwierdzamy, że i z prawej strony jest to samo. Odchyliliśmy się za bardzo i jesteśmy odcięci od ogólnej linii. Jest nas ze trzydziestu. Trudno, trzeba ryzykować. Spróbujemy się przebić. A więc --- hurra! Naprzód! Załamaliśmy się jednak. Ogień za silny --- bestie łupią z czołgów, których coraz to przybywa.

Cofamy się za fałdę terenową. Mamy kilku rannych, trzeba ich opatrzyć. Sam bandażuję goleń jakiegoś kaprala. Prosi jeszcze o 5 sztuk amunicji. Odlicza: »Te dla tych s..... synów, a ten dla mnie. Do niewoli nie pójdę«. Bólem skurczona twarz wyraża taką siłę woli i postanowienie nieodwołalne, że nawet nie starałem się mu zamiar ten wyperswadować. I dokonał swego.

Tymczasem noc zapadła zupełna. Trzeba z niej korzystać, bo rano tośmy przepadli. Dzielimy się tedy na małe patrole, przedzierając się przez gęsto rakietami oświetlone linie niemieckie. Mam jednak wyraźnego pecha. Co ruszymy --- natykamy się na gniazdo k. m. Próbujemy tedy zawrócić w kierunku Wisły. Lecz wykonać jest trudniej, aniżeli postanowić, bo ciemno jest »jakby w gębę dał« a te przeklęte rakiety dezorientują zupełnie.

Wreszcie wpadamy w jakiś rów. Orientujemy mapę, szukając swego położenia. Syknięcie jednego ze strzelców przerywa nam robotę. Po strzałach połapaliśmy się, że jesteśmy na linii nieprzyjaciela. Z prawej strony trzask klapy uświadamia mnie, że tam stoi czołg. Strzelec wskazuje przed siebie palcem, a potem na ucho: słychać wyraźnie, maszeruje patrol. Zapewne w ten sposób zamykają całkowicie pierścień.

--- Przepadliśmy --- mówi por. Jan. --- widocznie ujrzeli światło naszej lampy polowej.

— Pilnuj przeciwnej strony rowu. Ja ze strzelcem pilnuję swojej. Na kogo wypadnie, ten będzie łupał. Cóż mamy do stracenia?

Wypadło na nas. Czernieją sylwetki. Przodem widać czterech, dalszych tylko słychać.

— Czwartego na cel --- szeptem podaję strzelcowi. --- Strzelać, gdy będą tuż przy nas.

Idą powoli, idą na pewną śmierć, a nam oczy jak węgle płoną. Kroczą powoli i ostrożnie. Bagnety wysunięte do przodu, schylone sylwetki. Już są o 15 kroków, o dziesięć. Leżący obok mnie strzelec zaczyna prężyć się, przechodzą po nim drgawki. Przypomina dzikiego kota przed skokiem. Boję się, żeby przedwcześnie nie wygarnął i kopię go. Daje mi znak porozumiewawczy. Zrozumiał, uspokoił się.

Już można. Nogą daję znak i strzelam pierwszemu z brzega w pierś. Zwalił się tuż na skraj rowu. Drapie ziemię i zgrzyta zębami. Drugi chce się obrócić, lecz dosięga go następny pocisk i łamie w pół. Padłszy nogami kopie i rzęzi coś niezrozumiałego. Trzeci ucieka w panicznym strachu, rzuciwszy karabin, czwartego położył celny strzał w sam łeb.

— Trzeba przyznać, że te niemieckie parabellum, to świetna broń --- mruczę do kolegi, który oddycha ciężko.

Można będzie na kolbie pistoletu zaznaczyć dwie następne kreski i gnać dalej, bo zaraz tu nas zaczną kurzyć. Mapa mówi, że w pobliżu ma być kilka zabudowań, a za nimi polna droga, wiodąca do Wisły. Pod gęstym, lecz na ślepo widocznie oddawanym ogniem niemieckiego k. m. biegniemy w tym kierunku. Jest zagroda! Lecz dróżki ani śladu, a tu ziemia pod nogami się po prostu pali. Zagroda jednak opuszczona. Instynktem zwierzęcia wytropiłem ludzi w jakiejś niepozornej piwniczce i gospodarz, drżąc z przerażenia, wskazał nam tę dróżynę, rozpoczynającą się dopiero za sadami. Wnet byliśmy nad brzegiem Wisły.

Lecz nie tylko my tej nocy biegniemy do tej matki wód naszych, bo na brzegu zgromadził się już spory zastęp żołnierzy. Rusza patrol z 5 ludzi, szukając brodu --- już ich porywa prąd. Przerażeni zaczynają wniebogłosy krzyczeć ratunku. Krzyki te oczywiście sprowadziły Niemców i ustawiwszy maszynki zaczęli kosić po znajdującej się po środku koryta rzeki wyspie. Nie wiem, czy kto tam żywy wyszedł.

Jak dzikie tropione zwierzęta czołgamy się nad brzegiem, usiłując tuż nad wodą przedostać się przez otaczający nas pierścień. Ale już zdążyli ustawić reflektory i w ich świetle sieką każdego, kto się na-

(Dokończenie na str. 5)

Wrzesień w Polsce

Przeprawa przez Dunajec



W dniu 10 września po krwawych walkach w rejonie Suchej i Myślenic znalazłem się z resztą oddziału na południo-zachód od Wieliczki w pobliżu Dunajca. W godzinach wieczornych we wsi leżącej przy szosie, prowadzącej na wschód, zdaje mi się w Babicach, zebrały się oprócz mojego także drobne oddziały z innych formacji, które w wirze walki utraciły łączność ze swoimi pułkami.

Sytuacja bardzo poważna. Ze wszystkich stron jesteśmy otoczeni. Jedyna droga odwrotu na wschód przez Dunajec obsadzona również przez nieprzyjaciela. Most na Dunajcu zerwany przez nasze własne oddziały, cofające się przed nami.

Najstarszy spośród nas, ppłk K., dowódca jednego z batalionów KOP, decyduje się natrzeć na nieprzyjaciela, broniącego przeprawy przez Dunajec — przebić się i utorować drogę na wschód. Z zebranych ludzi organizuje sześć kompanii, tworząc trzy bataliony. Do rozporządzenia ma jeszcze 10 c.k.m., 4 armatki przeciwpancerne i jedną baterię artylerii lekkiej. Razem jest nas około 1200 ludzi i olbrzymie ilości taborów. W myśl otrzymanych rozkazów zajmujemy pod osłoną nocy stanowiska, aby przed świtem uderzyć na nieprzyjaciela, broniącego przeprawy.

Dwie kompanie stają z prawej strony szosy, dwie z lewej, a dwie w odwodzie we wsi, gdzie również znajdują się stanowiska artylerii. Dwa działka przeciwpancerne przy szosie i po jednym na lewym i prawym skrzydle. Oddziały rozpoznawcze, wysłane nad rzekę, stwierdziły, że jest ona dość silnie obsadzona przez nieprzyjaciela. Bliżej nie dało się jego sił określić. Nieprzyjaciel, który przed wieczorem odkrył skupienie się naszych oddziałów we wsi, strzela bez przerwy silnym, choć nieobserwowanym ogniem artyleryjskim, nie żałując amunicji. Nasza bateria odgryza się od czasu do czasu, jednak rzadko, oszczędzając amunicję, której ma niewiele, na najważniejszą chwilę samego natarcia.

O godz. 2 nad ranem ruszamy do ataku. Krok za krokiem, zwarcie, aby nie utracić w mrokach łączności, posuwamy się w stronę rzeki. Nieprzyjaciel strzela gęsto — widocznie posiada dużo artylerii i bardzo dużo broni maszynowej. Na przedpolu robi się jasno. Zabudowania gospodarskie przy szosie palą się, podpalone przez drobne oddziały wroga, przerzucone na naszą stronę rzeki. Pod naszym naporem oddziały te zostają w części zniszczone, w części zaś przeprawiają się na niemiecką stronę. Jednak Niemiec, korzystając z oświetlenia palących się zabudowań, strzela coraz celniej, gwałtownością swego ognia po prostu przydusza nas do ziemi. Posuwamy się coraz wolniej.

Wtem na szosie słyszę tętent i turkot. Ze wsi, pozostawionej poza nami już około kilometra, w pełnym galopie po szosie, na którą nieprzyjaciel kładzie najsilniejszy ogień swych karabinów maszynowych, nadjeżdża działo bez jaszcza. Przy dziale ppor. B., jeden z młodszych oficerów naszej baterii. Nie zważając na straszny ogień, działo zajmuje stanowisko na szosie kilkadziesiąt metrów przed naszą pierwszą linią, w odległości około 500—600 m od nieprzyjaciela. Podporucznik sam jako celowniczy otwiera bezpośredni ogień na nieprzyjaciela. Widząc ten czyn brawurowy, który dodaje im ducha, strzelcy posuwają się znów naprzód.

Zaczyna szarzeć. Można już odróżnić poszczególne dalsze zabudowania i zarys rzeki. Opór nieprzyjaciela nad Dunajcem zaczyna słabnąć, odczuwamy to po zmniejszonym natężeniu ognia.

Nagle z prawej strony słyszę początkowo dalszy, potem coraz bliższy warkot motorów. Czołgi! Broń dla nas, piechurów, najgroźniejsza. Daję rozkaz po linii do przygotowania granatów i jednocześnie wysyłam meldunek do dowódcy. Z prawej strony coraz groźniejszy huk motorów — można już odróżnić zarysy czołgów, a tuż za nimi piechotę niemiecką.

Rozkaz dowódcy skierowuje nas w stronę nowego nieprzyjaciela. Działka przeciwpancerne otwierają ogień, lecz jest ich mało, czołgów zaś coraz więcej. Kilka z nich już się przejechało po sąsiedniej, na prawo ode mnie, kompanii — są już przy mnie, ziejąc ogniem karabinów maszynowych.

Działka znajdujące się przy szosie strzelają bez przerwy — strzelają celnie — już dwa czołgi w pobliżu nas stoją nieruchome, trafione pociskami naszych działek. Jednak trzy czy cztery posuwają się wzdłuż naszych linii i ogniem niszczą wszystko naokoło. Żołnierze strzelają z karabinów, lecz pociski odbijają się od pancerzy jak groch o ścianę. Widać już zaczynającą się panikę — kilku żołnierzy zrywa się, biegnąc bezładnie przed siebie lub w tył.

Znów zrywa się jeden. Czyżby do ucieczki? Nie — podbiega do najbliższego czołgu i z tyłu wdrapuje się na niego. Klapa widocznie nie zamknięta — odchyla ją i błyskawicznymi uderzeniami kolby karabinu ogłusza dwóch żołnierzy niemieckich, stanowiących załogę czołgu. Jednemu z nich wyrywa pistolot i dwoma strzałami zabija obydwóch. Jak później się dowiedziałem, bohaterem tym był kapral, zdaje mi się z krakowskiego pułku piechoty.

Na prawo w sąsiedniej kompanii słychać wzmożoną walkę. Nasz odwód już doszedł i walczy z kompanią nieprzyjacielską, posuwającą się za czołgami. Zdala widzę, że szala zwycięstwa na prawym skrzydle przechyla się na naszą stronę. Nieprzyjaciel zaczyna się wycofywać. Widzą to również obsługi pozostałych czołgów i cofają się powoli w kierunku, skąd przybyły.

Przemy dalej w stronę rzeki. Ogień niemiecki wyraźnie słabnie. Widać już grupki ich piechoty, odrywające się od brzegu rzeki do tyłu. Wreszcie cisza.

Zbliżamy się do rzeki — droga wolna *).

Jan Hołubiec

*) „Polska Walcząca" nr 38.

Następny numer „Gońca Obozowego" ukaże się dnia 1 października br.

WIEDZA O WOJNIE

Wojna powietrzna — biczem Bożym

Wojna powietrzna przybrała tak straszne rozmiary, że dotknięta nią ludność widzi w niej bicz Boży i zestawia ją z takimi plagami, jakimi w dawnych czasach były najazdy Hunów, klęski głodu i zarazy morowe.

Poniżej podajemy dwa głosy Szwajcarów, którzy byli świadkami bombardowania Kolonii i Hamburga. Najpierw obraz Kolonii:

»W Szwajcarii nie potrafi sobie tego — powiedzmy, na szczęście — nikt uświadomić, co znaczy siedzieć bezczynnie w piwnicy i czekać na śmierć, i to nie na jakąś szybką, łaskawą, lecz na możliwość pełnej męki śmierć wskutek uduszenia, zasypania, utonięcia, jeśli gdzieś pękną wodociągi lub poparzenia, jeśli zostanie rozsadzony jaki kocioł parowy«.

»Kiedyśmy wyszli na ulice, zobaczyliśmy, że miasto wygląda jak jedno morze płomieni. Nasz dom nie był uszkodzony, wszystko zostało na miejscu, skończyło się tylko na godzinie strachu. Ci jednak, których domy płonęły, stracili nie tylko cały majątek, ale często jeszcze i życie, zdrowie, niekiedy wzrok.

Z pieszymi mieszały się coraz liczniejsze pojazdy. Im bardziej zbliżałem się do starego miasta, tym gęstszy stawał się dym. Wszędzie gaszono ogień; gaszący byli w maskach gazowych i ochronnych okularach. Przed domami leżał tu i ówdzie uratowany dobytek, na krzesłach siedzieli śmiertelnie znużeni ludzie. Na jednej z ulic natknąłem się na jakąś kobietę, która szukała wśród zwłok, łaskawie prześcieradłami przykrytych, kogoś z bliskich«.

»Na jednym z placów leżały setki zwłok w rzędach. Wiele z nich było spalonych. Policjanci zwracają się do przechodniów z prośbą o rozpoznanie tych zwłok.

Po południu przystąpiono do burzenia budynków, które groziły zawaleniem się. Nie było dość belek, aby było można odgrodzić wszystkie miejsca, w których dokonywano wysadzania w powietrze ruin i wskutek tego przy tych pracach znalazło śmierć jeszcze wiele ludzi.

»Widać było otwarte wagony kolejowe, które przewoziły stłoczonych ludzi do dworców podmiejskich. Głośniki wzywały rzeźników i piekarzy, którzy stracili swój dobytek, aby zgłosili się natychmiast do dyspozycji«.

O bombardowaniu Hamburga tak pisze pewien kupiec szwajcarski:

»Nalot trwał półtorej godziny, a po nim czerwieniło się całe niebo. Rano o 9 jest jeszcze ciemno w Hamburgu, gdyż kurz i dym zaciemniają słońce. W nieobjętych bombardowaniem okolicach miasta wychodzą z piwnic przerażeni ludzie. Woda płynie przez miasto, gazu nie ma, a syreny już zaczynają ryczeć na nowo«.

»Dookoła wszystko płonie. Wielkie domy, składające się z 400 — 500 mieszkań, stoją w płomieniach. Wszyscy chcą gasić pożary, lecz wodociąg nie działa. Dopiero po dwóch godzinach może straż pożarna przystąpić do pracy, ale już nie wiele zostało do ratowania. Olbrzymi żar przypomina tropikalny tajfun, a walące się budynki utrudniają akcję.

Chronieni kocami i prześcieradłami zdążamy przez palące się miasto do punktu opatrunkowego. Znajduje się tam już około 2000 — 3000 ludzi. Ranni i poparzeni idą pod opiekę lekarską, reszta zostaje użyta do prac ratunkowych. Tymczasem w dalszym ciągu wybuchają bomby czasowe, walą się mury. Elektryczność i wodociągi nie działają.

Chcemy dostać się do konsulatu szwajcarskiego i po drodze dopiero widzimy cały bezmiar zniszczeń. Ulice i place leżą w gruzach. Dzielnice wielkości sporego miasta, o 250 — 300,000 mieszkańców są zrównane z ziemią. Na ulicach leżą liczne, zupełnie zwęglone zwłoki, na jednym z placów leżą ranni, którym dotąd wobec rozmiarów katastrofy nie można było nieść pomocy«.

»Po południu nadszedł rozkaz opuszczenia miasta. Do ewakuacji użyto wszystkich możliwych pojazdów. W punktach zaopatrzenia otrzymują ludzie po trzech dniach pierwszą ciepłą strawę. W nocy znowu alarm. Kobiety drżą na odgłos pierwszych syren i ostrzegawczych strzałów. Hamburg został otoczony wojskiem i nikt nie może już wrócić do miasta. Uchodźcy zostają wysłani w głąb kraju. W pociągach rozgrywają się sceny nie do opisania. Dzieci szukają rodziców, mężowie żon, kobiety dzieci, nikt nie wie, co się stało z jego rodziną. Kobiety dozna-

---

Wrzesień w puszczy Kampinoskiej

(Dokończenie ze str. 3)

winie pod maszynkę. Nad rzeką wznosi się straszny jęk. Ranni, nieopatrzeni, gorączkują, wzywają pomocy, przeklinają. Jeden, ranny w brzuch pociskiem świetlnym, błaga by go dobić. Czy jest grzechem odmówić podania broni, gdy rana jest beznadziejna?

Dnieć już pomału zaczyna, a nas przerażenie ogarnia. Bóg jednak jeszcze nie zupełnie nas opuścił, bo oto znad rzeki płyną gęste opary, zalewając całą dolinę. Ostrożnie, jak wilki, posuwamy się ku kępie drzew, skąd tylko duża polana dzieli nas od lasu. Aż tu pod jednym z drzew znajomy zarys niemieckiego hełmu. Szczęściem patrzy w stronę rzeki, skąd w dalszym ciągu dochodzą krzyki. Padamy. Chrupnęła gałęź --- usłyszał. Wpatruje się. Koniec chyba --- pomyślałem. Lecz przyjaciel mój spojrzał na mnie takim wzrokiem, że zawstydziłem się samej myśli. Musimy przejść! On z jednym strzelcem czołganiem się odwróci uwagę czujki, ja zaś podczołgam się i w łeb jej kropnę.

Czołgam się i czołganie to wydaje mi się bez końca. Podnoszę wreszcie głowę: czujka jest za drzewem. Naprzeciw jest chałupa. Widocznie reszta Niemców jest tam, widzę bowiem jak podnosi gwizdek do ust, wpatrując się w miejsce, gdzie pozostali moi koledzy.

Najwyższy czas. Trafny strzał i --- w nogi przez polanę. Padają za nami strzały, lecz osłania nas mgła --- wybawicielka. Biegniemy, potykając się o strasznie zmasakrowane trupy naszych żołnierzy. Widocznie czołgi wczoraj sprawiły tu rzeź.



Byle do lasu. Jeszcze sto metrów. Tchu w piersiach brak. Ostatni wysiłek i jesteśmy w lesie. Ocaleni na pewien czas przynajmniej. To początek puszczy Kampinoskiej.

Władysław Polaszek

ŚWIAT W OGNIU

Wojna podjazdowa na Bałkanach

Za opór przeciw żądaniom Osi zapłaciła Jugosławia w roku 1941 ruinami swych miast i klęską wojskową, nie złożyła jednak broni i prowadzi do dnia dzisiejszego bohaterską wojnę podjazdową. Rozproszone wojska zebrały się wokół gen. Mihajlovica i wiążą swą działalnością liczne dywizje nieprzyjaciela. Niemal żaden transport wojskowy nie dochodzi do miejsca przeznaczenia. Rozkręcane szyny, wysadzane w powietrze mosty kolejowe, czyhające w ukryciu oddziały wojskowe — wszystko to zmusza nieprzyjaciela do stałego pogotowia i zadaje mu straty w materiale i ludziach, którzy z miesiąca na miesiąc byliby coraz bardziej potrzebni na głównych frontach, tj. w Rosji, czy też w miejscach, w których osaczone państwa Osi spodziewają się najazdu na Europę. Tego najazdu spodziewają się m. in. na Bałkanach, a istniejące tam oddziały partyzanckie przedstawiają w związku z tym szczególne niebezpieczeństwo. Nie dziw więc, że w przededniu spodziewanej inwazji najeźdźcy chcieliby zniszczyć oddziały gen. Mihajlovica, przeciwko króremu walczyli dotąd bezskutecznie.

W walce zaś z nim próbowali wszystkich środków. M. in. zamierzali wykorzystać dla swych celów niezgodę bratnich narodów, które tworzyły państwo jugosławiańskie. Tak więc Chorwaci utworzyli przy pomocy państw Osi »niepodległą« Chorwację i wprzęgli się w ich służbę. Nową swą władzę wykorzystali Chorwaci do załatwienia starych porachunków z Serbami, którzy odgrywali w Jugosławii przodującą rolę i wykorzystywaniem swej przewagi dawali się Chorwatom mocno we znaki. Porachunki przybrały krwawe oblicze. Wprawdzie nie wszyscy Chorwaci zgodzili się na współpracę z najeźdźcami i wielu przyłączyło się nawet do oddziałów Mihajlovica, złożonych głównie z Serbów, kiedy jednak Serbowie zaczęli brać odwet za krzywdę swych braci, nie robili już różnicy między Chorwatami i walka przybrała poważne rozmiary. Zawziętość po obu stronach była tak wielka, że do walki przeciwko Serbom weszli również ci Chorwaci, którzy nie pogodzili się z okupantami i nawet utworzyli własne oddziały partyzanckie do walki z nimi. Tak więc partyzanci chorwaccy i serbscy walczyli z sobą, prowadząc jednoczesną walkę z wspólnym wrogiem. Oczywiście bratobójcze walki odbiły się ujemnie na spełnianiu zasadniczych zadań. ostatnio jednak umilkły, gdyż partyzanci chorwaccy zostali zepchnięci przez współdziałające tam oddziały niemieckie, włoskie i bułgarskie ku granicy węgierskiej, a partyzanci serbscy w okolice Czarnogóry.

Dla zniszczenia gen. Mihajlovica przeprowadzały wojska okupacyjne szereg działań, żadne z nich jednak nie odniosło skutku. Szczególnie staranny plan zniszczenia wszystkich partyzantów wprowadzono w życie w czerwcu br. Trzy grupy, działające z trzech różnych rejonów, miały partyzantów otoczyć i zniszczyć. Mihajlovic odgadł plan nieprzyjaciela i wycofał się po mistrzowsku z objętego planem działania rejonu. Uderzenie oddziałów niemieckich, włoskich, bułgarskich i chorwackich poszło w próżnię, a wtedy Mihajlovic zaatakował je ze skrzydeł i zadał im dotkliwe ciosy.

Jak wielce kłopotliwa jest działalność Mihajlovica dla Osi świadczy fakt, iż niejednokrotnie już Niemcy próbowali go pozyskać i groźbą i prośbą do uległości, a nawet współpracy. Nie mogąc opanować sytuacji, Niemcy zaaresztowali rodzinę gen. Mihajlovica i rodziny oficerów jego sztabu, a następnie rozrzucili w górach ulotki, wzywające generała do poddania się, grożąc w przeciwnym razie represjami w stosunku do aresztowanych rodzin. Rachuby niemieckie zawiodły. Mnąc w ręku jedną z takich ulotek generał powiedział: »Życie moje i mojej rodziny należy do ojczyzny. Ani ja, ani nikt z tych, którzy są ze mną, nie podda się wrogom«.

Nie udała się również próba pozyskania Mihajlovica, podjęta przez Niemców po znanych napaściach rosyjskich na jego osobę. Walkę Mihajlovica z partyzantami chorwackimi, wśród których jest wielu sympatyków komunizmu, próbowali Rosjanie wytłumaczyć niechęcią Mihajlovica do komunizmu i przeprowadzili przeciw niemu wielką kampanię oszczerczą. Licząc na to, że te ataki nastroją Mihajlovica przeciw Rosji, Niemcy zaproponowali mu ostatnio współdziałanie przeciw rzekomo wspólnemu wrogowi. Na te propozycje odpowiedział oczywiście odmownie, wyjaśniając przy okazji, że nie jest wrogiem Rosji, a walczy jedynie o wolność swego kraju.

Walka ta trwa i przybierze jeszcze poważniejsze rozmiary, gdy będzie się już ściśle łączyć z działaniami Sprzymierzonych w Europie.

Tymczasem do licznych kłopotów przybył okupantom jeszcze jeden. Znękana głodem i prześladowaniem Grecja rozpoczęła walkę podjazdową na wielką skalę. Sami Niemcy przyznają, że Grecja jest krajem, który z utęsknieniem czeka na najazd na Europę przez Sprzymierzonych. Wypadki we Włoszech podnieciły umysły Greków i wpłynęły na wzmożenie ruchu partyzanckiego. Około 25.000 ludzi znajduje się pod bronią. Rozszerzenie się okupacji bułgarskiej na obszary macedońskie wywołało wielkie rozgoryczenie wśród Greków i doprowadziło do napięcia, które może się wyładować tylko w walce. Czekają na nią Grecy, wierząc, że nastąpi rychło. Wskazuje na to bombardowanie lotnisk Osi w Grecji, utworzenie armii greckiej w Syrii, odbudowa greckiej marynarki wojennej i handlowej, wreszcie przeniesienie tymczasowej siedziby królewskiej z Londynu do Kairu.

W kotle bałkańskim wrze.

---

ją ataków histerii i sanitariusze usuwają je z wagonów«.

»Nikt nie wie, dokąd jedzie. Daleko — to jedno wiadomo«.

Ale i tam nie będzie bezpiecznie! Nie ukrywa tego nawet prasa niemiecka, która wbrew dawnym twierdzeniom, że na Niemcy nie spadnie żadna bomba, głosi dzisiaj, że nie ma już obecnie bezpiecznych tyłów. »Niszcząca ręka wojny sięga do każdego zakątka« — piszą »Münchener Neuesten Nachrichten« — a kogo los dzisiaj oszczędził może być jutro postawiony wobec wielkiej próby«. A nie byle jaka to próba, jak świadczą przeżycia »tysięcy, wielu tysięcy nieszczęśliwych, którzy wszystko utracili, co wrosło w ich serca i musieli na gruzach swych miast pożegnać ruiny i zmarłych, którzy kiedyś stanowili dla nich cały świat«.

A tymczasem noce stają się coraz dłuższe i zasięg lotnictwa Sprzymierzonych będzie wzrastał z dnia na dzień, z nocy na noc. We wrześniu 1939 nie tak zapewne sobie wyobrażali Niemcy czwartą rocznicę wojny...

W SŁUŻBIE LUTNI



Niemal od pierwszych chwil po przejściu granicy szwajcarskiej rozpoczyna kilku naszych kolegów ciekawą działalność artystyczną, która w muzyce i przez muzykę stara się wyrazić wielostronność naszych dążeń kulturalnych, stanowiąc pod tym względem w ogólnym dorobku Dywizji na ziemi szwajcarskiej poważny czynnik.

Nastrojowy i miły, choć nieuczony śpiew naszych oddziałów, występy doraźnie składanych chórów, popisy przygodnych grajków, zbliżyły nas do Szwajcarów, którzy sami dobrze śpiewają i grają, a muzykę lubią i znają. Lecz dopiero występy naszych solistów dały im poznać poważną sztukę polską w wykonaniu i ujęciu polskiego żołnierza. Życzliwość przyjęcia, z jaką te występy spotykały się wszędzie, zdawała się niekiedy zdradzać zdziwienie, że ta polska kultura muzyczna jest aż tak bogata, że sięga nawet w szare szeregi żołnierskie. Lecz równocześnie zdziwieniu temu towarzyszyło niemal zawsze głębokie uznanie dla ich poważnej wiedzy w zakresie sztuki odtwórczej oraz dla bogactwa środków, którymi za pośrednictwem dźwięków posługiwali się w wyrażaniu najczystszych natchnień duszy ludzkiej.

Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek jest nas tutaj tylko garstka, wykonawcy ci występowali godnie nie tylko w imieniu naszej Dywizji, ale również w imieniu polskiej muzyki. Nie jest to oczywiście zjawisko przypadkowe, gdyż wszelkie osiągnięcia w dziedzinie sztuki muszą być poprzedzane długoletnią, usilną i wytężającą pracą. Godzi się zatem, abyśmy dzisiaj, w trzyletnią rocznicę rozpoczęcia ich działalności artystycznej, wymienili i podkreślili ich zasługi.

Zacznijmy od naszego tenora lirycznego, znanego nam dobrze z szeregów, z występów, a nawet z pracy w dziedzinie architektoniczno-zdobniczej (kaplica polska w Ticino). Oddajmy głos wielkim miłośnikom i znawcom śpiewu, włoskim Szwajcarom, i posłuchajmy co oni mówią o Zdzisławie Pręgowskim: »...to dusza najwrażliwsza; posiada on głos dobrze postawiony, głęboką znajomość wszystkich subtelności kunsztu śpiewackiego, właściwą wykładnię, której piękno w całej pełni mogliśmy należycie ocenić w wykonaniu nie tylko pieśni polskich, ale również w dwu z rzadkim mistrzostwem wykonanych ariach włoskich...« (Popolo e Libertà, Bellinzona). Od siebie dodajmy, że Pręgowski był w Polsce studentem architektury na Politechnice Lwowskiej, a równocześnie kształcił swój głos u sławnego polskiego śpiewaka, Adama Didura. W tym czasie występował parokrotnie w operze lwowskiej. We Francji śpiewał wiele w Bressuire, Niort i Parthenay na rzecz świetlicy i szpitala polskiego w Bressuire. W Szwajcarii śpiewał ponad 60 razy na cele dobroczynne.

Drugim muzykiem, o którym chcieliśmy wspomnieć, jest pianista Bronisław Bilewicz, który niestety rzadko daje się słyszeć. Pochodzi on również ze Lwowa. Po rozległych studiach muzycznych w kraju i za granicą, wyjeżdża przed wojną do Francji, oraz na tury artystyczne w Europie i poza Europą. W Szwajcarii słyszeliśmy go w Lugano, Locarno i w Bellinzonie oraz w innych mniejszych miejscowościach, gdzie razem z Pręgowskim i chórem I/4 pp. urządzał szereg występów. Prasa szwajcarska dała mu bardzo dobrą krytykę, pisząc m.in. (»Popolo e Libertà«): »... w głębokiej interpretacji dzieł Chopina i Liszta wykazał całą swoją wirtuozerię i temperament wielkiego artysty... Publiczność była oczarowana«.

Wytrwałą pracą i wielkim talentem odznacza się pianista czystej krwi, warszawianin, Aleksander Kagan. Odbywa studia muzyczne najpierw w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej im. Fr. Chopina u Bol. Domaniewskiego i Al. Michałowskiego, a poźniej w Państwowym Konserwatorium (Warszawa) u Zb. Drzewieckiego. Studia te kończy z odznaczeniem, otrzymujac nagrodę państwową w 1930 r. W r. 1932 został odznaczony na Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie. W r. 1933 na skutek otrzymanego stypendium Min. Oświaty wyjeżdża na dalsze studia muzyczne do Brukseli i Paryża. Od r. 1935 rozwija już samodzielną działalność artystyczną, dając koncerty w Paryżu i w innych wielkich miastach Europy zach., Afryki Płn., no i Polski. Odkąd jest w Szwajcarii, dał ponad 50 koncertów, z tego kilkanaście w ważniejszych ośrodkach muzycznych jak Bazylea, Bern, Genewa, Lozanna, Zurych itd. Zarówno prasa polska jak i zagraniczna przed wojną, jak i obecnie prasa szwajcarska nie szczędziły mu najwyższych pochwał.

Nie mamy niestety bliższych danych o innych naszych artystach, którzy występowali na ziemi szwajcarskiej, musimy więc ograniczyć się do bezimiennego tylko wyrażenia im uznania i wdzięczności. Wspomnieć należy, że wszystkie te koncerty internowanych w Szwajcarii były organizowane na cele dobroczynne i że przysporzyły bardzo poważnych kwot pieniężnych, głównie dla naszych jeńców i dzieci. Niech więc te słowa będą dla wymienionych i niewymienionych naszym skromnym lecz zasłużonym liściem wawrzynu, dodanym do ich wieńców zdobytych w Szwajcarii.

(z)

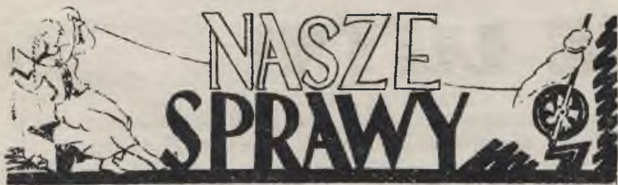
Boire comme des Polonais

Utarte powiedzenie „Boire comme des Polonais" nie jest dla nas przyjemne w ustach cudzoziemców, ale nie jest także i uzasadnione, bo jak statystyki wykazują, Polacy nie zaliczają się bynajmniej do narodów, które w »spożywaniu« alkoholu prym wiodą. Skąd się to powiedzenie wzięło, wyjaśnia nam prof. Victor Gloor, Szwajcar, który w czerwcu 1920 roku przeprowadził na ten temat rozmowę z niedawno zmarłym znakomitym malarzem polskim Wojciechem Kossakiem w Warszawie. Opowiadanie, które poniżej przytoczymy, słyszał W. Kossak z ust swego dziadka, a ten znów wziął je od gen. Wincentego Krasińskiego, dowódcy słynnych polskich szwoleżerów, ulubionej gwardii przybocznej Napoleona.

— Oczywiście — mówił W. Kossak — nie ma dymu bez ognia. Powiedzenie to wyszło z naszego kraju, ale ze względu na okoliczności i na osobę, która je wypowiedziała po raz pierwszy, przynosi zaszczyt naszej kawalerii i jej tężyźnie.

W roku 1812 ponad 80.000 żołnierzy polskich wzięło udział w wyprawie na Moskwę. Przed wyruszeniem z Warszawy prawie wszyscy żołnierze otrzymali trzy dni urlopu. Wydano im napoje. Święcono więc rzetelnie wymarsz w nieznane.

Napoleon zarządził drugiego dnia alarm, naznaczając zbiórkę na placu Saskim. W otoczeniu swych oficerów udał się na miejsce zbiórki i oczekiwał na nadejście oddziałów. Był w doskonałym nastroju; kto wie, może chciał spłatać złośliwego figla... (Dok. na str. 9)



Wszystkie organizacje, działające w kraju przeciwko okupantowi niemieckiemu, połączyły się w jednolitą całość i podlegają obecnie jednolitemu kierownictwu, ustalonemu przez rząd polski w Londynie i noszącemu miano Kierownictwa Walki Cywilnej.

Kierownictwo Walki Cywilnej ostrzegło, że wszelkie rozkazy, które by wychodziły z innych źródeł, powinny być uważane jako dzieło obcych agentów. KWC również jest jedyną władzą, mającą prawo zwoływania specjalnych sądów, wydawania i wykonywania wyroków. Jednym z pierwszych posunięć KWC będzie spotęgowanie wojny podjazdowej przeciwko Niemcom w Lubelszczyźnie, gdzie panuje najsilniejszy teror. Pierwsze oznaki tych działań znalazły wyraz w wysadzeniu w powietrze mostu kolejowego koło Łukowa i wykolejeniu pociągu koło m. Gołąb. W obu wypadkach b. wielu żołnierzy niemieckich znalazło śmierć.



— Tak więc płk Berling, dowódca rzekomo polskiej dywizji im. Tadeusza Kościuszki, tworzonej w Sowietach, został przez Stalina — na wniosek tzw. Komitetu Patriotów Polskich — mianowany generałem... Nie jest to niespodzianką. Jeszcze w okresie, gdy nasze stosunki z Rosją nie wykazywały tak głębokich rys, ppłk Berling na życzenie Stalina został mianowany pułkownikiem i szefem wydziału do spraw ewakuacji Polaków z ZSRR. Po ewakuacji wojska polskiego z Rosji Berling z niewiadomych powodów pozostał w Moskwie i wraz z Wandą Wasilewską zakrzątnął się koło tworzenia dywizji polskiej.

17. VIII po południu słuchaliśmy audycji »Radia Związku Patriotów Polskich«. Część wstępna poświęcona była obozowi, gdzie się szkoli dywizja. Sądząc z reportażu barwi się on flagami biało-czerwonymi i zdobią go białe orły. Słowa »ojczyzna« i »niepodległość« są częste zarówno na ustach gen. Berlinga, jak i sprawozdawcy radiowego. Audycja mówiła o wysyłaniu wagonami żywności i najniezbędniejszych przedmiotów do Polaków, rozrzuconych po olbrzymiej przestrzeni ZSRR. Przede wszystkim zaopatrywane są rodziny żołnierzy dywizji im. Tadeusza Kościuszki, a także żołnierzy Polaków ze Średniego Wschodu oraz z Anglii. Poza tym była mowa o uruchomieniu szkolnictwa polskiego. Radio wzywało wszystkich nauczycieli polskich do rejestracji. W najbliższym czasie mają być nadawane przez radio wskazówki, co i jak ma być nauczane. Polskie żołnierskie piosenki i niezaprzeczalny akcent patriotyzmu chwytałyby za serce, gdyby się mogło wierzyć w szczerość tych słów i poczynań. A chcielibyśmy wierzyć... Audycja zakończyła się okrzykiem »Niech żyje niepodległa Polska!«

— Harcerki z W. Brytanii, wchodzące w skład organizacji »Guides International Service«, przygotowują się do wysłania do Polski natychmiast po zakończeniu wojny małej armii harcerek celem przyjścia Polsce z najbardziej skuteczną pomocą. Harcerki te w wieku od lat 21 i specjalnie dobrane pod względem zdrowia i wytrzymałości, przechodzić będą należyte przeszkolenie w obozie Waddon, gdzie również zapoznają się z tajnikami języka polskiego. Liczba ich ma wynosić kilka tysięcy. Podzielone będą na rozmaite sekcje: wyżywienia, opieki nad dzieckiem, służby zdrowia itp. Czas ich pobytu w Polsce obliczany jest na dwa lata. Koszta pokryte będą przez GIS. Podobna akcja przygotowywana jest na rzecz Grecji i Jugosławii. Z całego serca witamy inicjatywę szlachetnych kobiet brytyjskich.

— Zarówno Polska jak i Belgia po wybuchu wojny powierzyły swój zapas złota rządowi francuskiemu, który przesłał je do Dakaru w Senegalu (Afryka Zachodnia). Na podstawie wiadomości, iż rząd francuski po zawieszeniu broni złoto to wydał Niemcom (zapas złota Banku Francji jak wiadomo znajduje się na wyspie Martynice), oba rządy wystąpiły z pretensją do części złota francuskiego, zdeponowanego w piwnicach »Federal Reserve Bank« w Nowym Jorku. Sąd najwyższy Stanów Zjednoczonych pretensje te uznał za słuszne i postawił 60 milionów dolarów w złocie do dyspozycji rządu polskiego. Koszt przechowywania złota, obliczany początkowo na 3 miliony dolarów, zredukowany został następnie do 10,000 dolarów. 16 czerwca z Londynu nadeszła wiadomość, jakoby w okolicach Dakaru, w podziemnych jaskiniach znaleziono złoto wartości 17 milionów funtów, które — jak się przypuszcza — jest właśnie złotem Banku Polskiego.

— Mnożą się wiadomości o masowym wcielaniu w szeregi wojska niemieckiego tzw. volkdeutschów. Moskiewska »Prawda« donosi, że na froncie sowieckim spotyka się oddziały niemieckie, składające się w trzech czwartych z Austriaków, Czechów, Polaków, Alzatczyków i in. Na przykład w 39 dywizji piechoty było około 20% Polaków. W tym samym czasie nadeszły wiadomości z Sycylii, że wielką różnicę, jaka się dała zauważyć w oporze poszczególnych oddziałów dywizji im. Hermana Göringa, przypisać należy temu, że dywizja ta składa się z Polaków, Litwinów, Kroatów i Słoweńców, przemianowanych na »volksdeutschów«. Większość spośród nich zna zaledwie setkę słów po niemiecku...

— Radio londyńskie w swej audycji w języku polskim w dn. 1 lipca o godz. 11,15 cytowało z »Gońca Obozowego« szereg notatek z działu »Z życia obozów«.

OD ADMINISTRACJI

Z dniem 10 września **przyjmowanie zamówień** na „Gońca Obozowego" oraz **ekspedycja pisma** odbywać się będzie na nowym miejscu pobytu wydawnictwa, tj. w **Baden** (Aargau).

Wkrótce rozesłane zostaną do obozów nowe druki zamówieniowe. Prosimy **wszystkie obozy** o powtórzenie zamówień z zaznaczeniem, które ewentualnie oddziały robocze objęte są również tym zamówieniem.

Pod nowym adresem L'expedition de journal des internés „Goniec Obozowy", Baden (Aargau) kierować też należy wszelkie reklamacje, dotyczące wysyłki.

Abonentów prywatnych prosimy o ponowne nadesłanie swych adresów, celem sprawdzenia.

Przekazy pieniężne za pismo kierować należy jak dotychczas na ręce oficera prasowego w Komisariacie Internowania.



Zbiory płoną

Opór Francji przeciw okupantom przybrał nową a bardzo groźną formę. Poprzednio już donosiliśmy, że tysiące Francuzów, uchylając się od pracy przymusowej w Niemczech, chroni się w górach i lasach, skąd przeprowadzają zbrojne napady na różne urządzenia wojskowe, a głównie na tych spośród swoich rodaków, którzy zbyt gorliwie współpracują z Niemcami.

Obecnie Francuzi palą zboża, zarekwirowane przez władze okupacyjne, i niszczą młockarnie, by w ten sposób nie dopuścić do wywozu ziarna. Działalność ta nie jest przypadkowa lub dorywcza, lecz jest zorganizowana, w szczegółach przemyślana i zakrojona na wielką skalę. Świadczy o tym fakt, że dymy palonych zbiorów ścielą się nad całym krajem.

Kontrolowana przez Niemców prasa francuska donosi, że zboża płoną w Wersalu, w Limoges, Moulins, Clermont-Ferrand, Montelimar, Poitiers, Montauban... W okolicach Limoges działalność sabotażystów zwrócona jest głównie przeciw młockarniom, które albo niszczy się środkami wybuchowymi, albo rozbiera, albo też pozbawia pasów transmisyjnych. Skutek zawsze jest ten sam: nie można wymłócić zwiezionego zboża. Główną jednakże bronią sabotażystów jest ogień, który pożera olbrzymie zapasy ziarna, przeznaczonego na wywóz do Niemiec. Rolnicy, idąc za wskazówkami władz, wystawiają straże, ale i to nie pomaga. Gorliwsi padają od kul sabotażystów.

W Guibeville koło Etampes ogień strawił 1200 kwintali jęczmienia i owsa oraz wszystkie młockarnie. Wiadomości, a są one coraz liczniejsze, donoszą że tu spłonęła jedna sterta, tam trzy, tam znowu siedem, gdzie indziej zaś razem ze zbożem poszły z dymem młockarnie, urządzenia rolnicze a nawet całe fermy. Straty sięgają milionów franków.

Władze Vichy stwierdzają urzędowo, że dziennie całe dziesiątki młockarń padają ofiarą niszczącej działalności sabotażystów. W pewnych okolicach jak np. w okręgu Limoges młócenie zboża jest zupełnie sparaliżowane.

Działalność sabotażystów nie ogranicza się do tego jedynie odcinka. Po staremu nie ustają zbrojne zamachy na policję i żandarmerię, na linie kolejowe, a nawet na magazyny wojsk okupacyjnych. Ostatnio opróżniono kilka magazynów wojskowych w okolicach Limoges. Uzbrojeni napastnicy działają grupami, a do przenoszenia się z miejsca na miejsce używają wozów turystycznych. Wykorzystując zaskoczenie, zwykle nawet bez użycia broni, ogałacają magazyny z obuwia, konserw, koców i materacy. Tych przedmiotów nie można zupełnie nabyć na czarnym rynku, a są one zapewne przeznaczone dla tych Francuzów, którzy się kryją po lasach,

Ta forma czynnego oporu przeciw okupantom ogarnęła całą Francję, nie wyłączając Alzacji, gdzie nierzadkie są wyroki śmierci za sabotaż i gdzie prasa niemiecka uskarża się na coraz liczniejsze zamachy na linie komunikacyjne i telegraficzne.

* * *

— W maju ub. roku jeden z żołnierzy 2 Dywizji uciekł z Szwajcarii do Francji i, nie zatrzymywany przez nikogo, dotarł w mundurze do samego Paryża. Udało mu się to dzięki temu, że garnizony niemieckie starannie omijał, a najniebezpieczniejsze miejsca przechodził w godzinach południowych.

W Paryżu zauważył go jakiś Niemiec, mieszkający w tym samym domu, i na skutek jego donosu już w kilka godzin po przybyciu do stolicy Francji aresztowało go Gestapo i przewiozło do Strasburga, gdzie w okolicy zatrudniono go przy poprawianiu okopów z czasów pierwszej wojny światowej. Pracował tam sześć miesięcy wraz z jeńcami polskimi z kampanii wrześniowej i z 1 Dyw. Grenadierów. Warunki były bardzo ciężkie, odżywianie złe, przy czym żadnych paczek jeńcom nie doręczano. Gdy jeden ze strażników niemieckich przebił bagnetem jeńca polskiego, pozostali rzucili się na Niemców i rozbroili ich. Spodziewana kara ominęła ich wprost cudem. Po pewnym czasie wszystkich przeniesiono do Stalagu i tu już powodziło im się dobrze dzięki paczkom z domu i od Czerwonego Krzyża. Z niemieckich porcji nie można wyżyć: kilogram chleba przypada na sześciu jeńców dziennie.

Żołnierz ten, który nam osobiście swe przeżycia opowiadał, został następnie wysłany do fabryki parowozów. Pracowało w niej 300 jeńców polskich i 600 Ukraińców, wywiezionych z Kijowszczyzny. Ukraińców traktowano gorzej, aniżeli jeńców. Ci ostatni doznawali wydatnej pomocy ze strony Alzatczyków, którzy w zamian za srebrne pierścionki dostarczali im chleb (dwa kilogramy za jeden pierścionek) słoninę itp. Pierścionki wyrabiali jeńcy ze srebra kradzionego z przewodów.

Na 20 wartowników niemieckich przypadał mniej więcej jeden hitlerowiec i poza nim reszta odnosiła się do wojny niechętnie, zwłaszcza po klęsce Niemców w Afryce. Szczególnie Afryka wpłynęła na nastroje Alzatczyków, którzy początkowo liczyli się ze zwycięstwem niemieckim. Obecnie ci z Alzatczyków, którym grozi wywiezienie na roboty przymusowe do Niemiec lub też wcielenie do wojska, uciekają w góry, podobnie jak pozostali Francuzi.

Ciężkie warunki pracy i złe wyżywienie skłoniły naszego rozmówcę do powrotu do Szwajcarii. Wolał się tu narazić na karę, niż dalej pozostawać w tak ciężkich warunkach i pracować dla Niemców.

Boire comme des Polonais (Dok. ze str. 9)

Napoleon czeka, nikt nie przybywa. Pół godziny mija, a tu ani jeden pułk się nie zjawia. Wreszcie jakiś generał nadjeżdża galopem i składa raport cesarzowi, że niesposób zebrać żołnierzy, bo się bawią i są zupełnie urżnięci.

Cesarz wysłuchał spokojnie raportu i nie widząc nikogo więcej, już zamierzał opuścić pl. Saski, gdy nagle od strony ul. Wierzbowej rolega się tętent kopyt końskich i w chwilę potem wpada na plac kawaleria, która po wykonaniu tradycyjnych ewolucji ustawia się w doskonałym szyku przed Napoleonem. Byli to szwoleżerowie gwardii cesarskiej z gen. W. Krasińskim na czele. Szwadrony miały pełne stany — nikogo nie było brak.

Napoleon powinszował generałowi dobrej postawy ułanów i zapytał, dlaczego nie otrzymali urlopu tak, jak inni, i dlaczego nie biorą udziału w zabawie.

Krasiński na to odpowiedział, że stało się według rozkazu i że szwoleżerowie, jako że znajdują się wśród rodaków, mieli większe możliwości zabawienia się, aniżeli inni, i dodał, że jego kawalerzyści są tak zalani, iż ledwo trzymają się w siodłach.

Cesarz szybko podszedł do żołnierzy i zadał im kilka pytań, ale w odpowiedzi usłyszał kilka niezrozumiałych słów, wypowiedzianych pokręconym od alkoholu językiem.

Napoleon, zachwycony i uśmiechnięty, zwrócił się do swej świty i rzekł: „Wspaniale, rozkaz przede wszystkim. To się nazywa: pić jak Polacy".

Podajemy poniżej zestawienie zebranych i wpłaconych składek na cele pomocy i społeczne przez obozy oraz przez poszczególnych internowanych żołnierzy, jak również przez naszych przyjaciół, bądź też z imprez urządzanych przez internowanych żołnierzy — **w czasie od 1 kwietnia do 30 czerwca 1943 r.**, które dotąd nie były ogłoszone w »Gońcu Obozowym«.

Na pomoc dzieciom w Polsce:

Obozy: Aadorf frs. 114.80, Affeltrangen 428.40, Alpnach-Dorf i Alp-Horweli 530.—, Amlikon 180.—, Ascona-Salleggi 40.—, Astano 300.46, Ascona 55.80, Brugg 30.—, Burgdorf 150.—, Büren a/A. 452.15, Mines de Chandoline 300.—, Chateauneuf 200.—, Chavannes de Bogis 460.—, Chur 881.90, Céligny 150.—, Cortaillod 257.90, Conters 318.25, Cudrefin 547.85, rejon Dürrenroth-Sumiswald 390.—, Dielsdorf 185.35, Elgg 180.—, Ennetmoos 510.—, Frenkendorf (Spółdzielnia) 300.—, Frenkendorf 180.—, Fehraltorf 642.49, Felsenbach 130.80, Gebenstorf 1015.35, Giswil 848.80, Granges p. Sion 140.— Henniez 443.30, w tym 100 fr. ze sprzedaży paczek amerykańskich, nadesłanych na adres kpt. Jagodzińskiego, Heinrichsbad 150.60, Herisau 353.65, Hünenberg 210.—, Henniez (Spółdzielnia YMCA) 100.—, Illarsaz 920.—, Ilanz 298.28, Jenaz 330.08, Junkerschloss 440.—, Dtwo odcinka Reuss Küssnacht a/Rigi 111.70, rejon Langenthal 303.70, Le Cernil 274.20, Lordell 684.90, Losone 210.—, Leysin 150.—, Lordell (Spółdzielnia) 215.10, Magden 814.50, w tym 148.50 fr. z okazji imienin Prezydenta R. P. i Nacz. Wodza gen. br. Wład. Sikorskiego, Matzingen 1380.—, w tym 300 fr. zamiast polepszenia strawy na Wielkanoc 1943 r., Matzingen (Spółdzielnia) 20.—, Niederbüren 100.—, Niederoesch 79.50, Niederweningen 493.25, Niederwil 38.20, Nierensdorf 17.—, Oeschgen 270.—, Pfäffikon 150.—, Reichenburg 40.—, Riniken 120.—, Rodels 621.90, Ruis 300.—, Reichenau 497.83, Steckborn 140.—, St. Blaise 409.90, St. Jakob 420.90, Sennenberg 57.40, Saillon 210.—, Tavanasa 320.35, Trimmis 350.30, Täuffelen 310.45, Überthal 147.95, Trimmis (Spółdzielnia) 80.—, Waltensburg 485.05, Wetzikon 668.20, personel i chorzy szpit. pol. Wiesendangen 274.43, Winterthur 400.—, Zeihen 210.—, Zugerberg 68.75, kol. am. I/202 P. A. C. Alpnach-Dorf 120.—, bat. dow. 202 P. A. C. Alpnach-Dorf 90.—, Sarnen 3060.—, w tem 1560 fr. wpłacone przed 1. IV. 1943 r., Allenwinden 142.75, plut. art. Steinhausen 80.05, Amlikon (Spółdzielnia) 200.—, Says 230.—, Urdorf 140.15, Bignasco 86.30, Vaumarcus 345.80, La Chaux 420.45, Cudrefin (Spółdzielnia) 75.—, Mont Gibloux 28.—, Uster 35.60, St. Urban 50.—, Les Ponts de Martel 44.50, K-da odcinka Argau Baden 20.—, Koło świetlicowe Münchenbuchsee 180.—, ppor. Strutyński Leon z ob. Waltensburg 23.25, strz. Berliner Wolf z ob. Hünenberg 30.—, plut. Babik Włodz. z ob. Hünenberg 30.—, warsztat stolarsko-szewski ob. Burgdorf 30.—, M-lle E. Walter, Bern 30.—, kpt. Kurbiel Jan z ob. St. Jakob 30.—, st. strz. Ostaficzuk Rob. z ob. Waltensburg 20.—, strz. Gumelicz Franc. z ob. La Sauge 10.—, por. dr Windyga Stan. z ob. Ennetmoos 10.—, ppor. Fiala Jerzy z ob. Alpnach-Dorf 20.—, kpr. Tazbir Henryk z ob. Wil 30.—, plut. Modelski Franc. z ob. Koppingen 30.—, kpr. Jerszyński Jan z ob. Mines de Chandoline 30.—, kpt. Czernik Czesław z ob. Büren a/A. 20.—, ppor. K. W. 90.—, st. strz. pchor. Bereżański Julian z ob. Winterthur 40.—, ppor. dr A. Richter z ob. Amlikon 180.—, chór I/4 W. P. S. P. Lostallo 100.90, asp. Staszyński Kazim. z ob. St. Jakob 80.—, ppor. Boniszewski B. z ob.



Odnowiona kaplica w Enges pod Saint-Blaise (do art. na str. 12)

ŚPIESZYMY

Brugg 20.—, ppor. Kolegowicz Stefan z ob. Dielsdorf 60.—, strz. Figurski Wład. z ob. Dielsdorf 40.—, kapr. Gryzlak Jan z ob. Dielsdorf 30.—, studenci med. z ob. Winterthur 30.—, asp. Bechtloff Janusz z ob. Winterthur 30.—, saper Blacha Edward z ob. Fellers 20.—, plut. Malec Kazimierz z ob. Alpnach-Dorf 10.—, sierż. Majka Michał z ob. Ennetmoos 20.—, sierż. Łagan Józef z ob. Schüpbach 20.—, kan. Tyfel Stefan z ob. Alpnach-Dorf 20.—, bomb. Zając Robert, Bajerski Henryk, Tromski Józef, Żalik Stanisław i kan. Tarchalski z ob. Alpnach-Dorf 30.—, bomb. Bokun Józef i kan. Jabłoński Jerzy z ob. Alpnach-Dorf 30.—, strz. Siwak Michał z ob. Ennetmoos 10.— Licznerski Witold z ob. La Sauge 20.—, plut. Kuśnierz Eugeniusz z ob. Eggiwil 30.—, plut. br. tow. 4 W. P.S.P. z okazji świąt Wielkiejnocy 1-dniowy zarobek z ob. Waltensburg 35.—, por. dr Knapik Mieczysław z ob. Losone 20.—, st. uł. Golczewski Roman z ob. Winterthur 20.— strz. Bierowski Serge z ob. Solduno 20.—, st. szer. Bis Józef z ob. St. Jakob 30.—, st. szer, Kośmider Jan z ob. St. Jakob 30.—, kpr. Horton Paweł z ob. Elgg 30.—, ppor. Trzaskalski Franciszek z ob. Ilanz 20.—, strz. Środecki i Zupnik z ob. Brugg 10.—, wachm. Pędzich Kazimierz z ob. St. Jakob 30.—, kan. Odziemiec Józef z ob. Winterthur 10.—, plut. Wołosiański Jan z ob. Riniken 20.—, st. sap. Hrynek Piotr z ob. Ruis 20.—, Wojciechowski Władysław z ob. Winterthur 20.—, asp. Stolarz Józef z ob. Ennetmoos 10.—, plut. Zarożny Władysław z ob. Waltensburg 10.—, strz. Zamojcin Kazimierz z ob. Hünenberg 20.—, strz. Wnęk Adam z ob. Ennetmoos 10.—, ppor. Chmielewski z ob. Burgdorf 20.—, pchor. Bortnowski z ob. Winterthur 20.—, kpr. Duchniewski Stefan z ob. Alpnach-Dorf 10.—, Harcerze z obozu Winterthur 20.—, strz. Król Jan z ob. Chur 5.—, plut. Gołąb Stanisław z ob. Elgg 2.80, (kwota ta została znaleziona w rejonie obozu Elgg), C.O.P.A. Elgg 1243.71 (uzyskane ze sprzedaży życzeń z okazji Wielkiejnocy 1943 r.), Frau Wipfli, Attinghausen 100.—, (wpłacone przez kpt. Kurbiela), strz. Nowocień Władysław z ob. Magden 15.—, bomb. Rucki Wacław z ob. Magden 10.—, st strz. Sierżęga Andrzej z ob. Magden 10.—, strz. Tymcio i kan. Zawalyn z ob. Magden 30.—, Koralewski i Michalak z ob. Magden 30.—, kpr. Michałek Józef z ob. Magden 10.—, sierż. Dubieniec Bronisław z ob. Magden 30.—, Frau H. Kübler u. I. Martinelli Winterthur 10.— żołn. 14. bat. 202 P.A.C. z ob. Losone 62.—, Frau E. Stachel, Pfäffikon 5.—, plut. Kopczyński Tadeusz i st. strz. Szkoc Stefan z ob. Tavanasa 60.—, kan. Dudziak Franciszek z ob. Spreitenbach 20.—, st. strz. Krzyżanowski Ludwik z ob. Steinhausen 4.—, p. Mazik Franciszka, Biel 10.—, kpt. Sedivi Bolesław, Reichenburg 20.—, st. sap. Jałowiecki Stanisław z ob. Ruis 5.—, p. Janina Morand Solothurn 10.—, żołn. 15. bat. 202 PAC. Losone 60.—, Inspektorat Kursów ogólno-kształcących 96.— (jako opłata uiszczona przez absolwentów kursów w miejsce taksy egzaminacyjnej), właściciel kopalni Mines de Chandoline Joseph Dionisotti-Monthey 500.—, kpr. Lewandowski Józef z ob. Elgg 5.— (jako wygrany zakład), st. uł. Zerygiewicz Józef z obozu Münchenbuchsee 20.—, kpr. Daumann Ignacy z ob. Aaberg 20.—, mjr dr Dardel, Bern 20.—, kpr. Mazur Jan z ob. St. Blaise 10.—, st. ogn. Bednarski Wacław z ob. St. Blaise 10.—, bomb. Pietrowski Seweryn, kan. Socha Jan i strz. Pietras Franciszek z ob. Lordell 3.—, kpt. Bem Antoni z ob. Astano 43.10, (kwota po śp. st. strz. Olczyku Marianie), Frau Wenker Lidia, Cortaillod 5.—, kpr. Sauczek Jan z ob. Waltensburg 10.—, Frau Maria Hohl-Bergli, Herisau 300.—, st. sierż. Mądrala Antoni z ob. Rodels 20.—, żołn. I. plut. obozu Granges 35.— (zamiast prezentu imieninowego dla por. Ryczka), mjr dr Decowski z ob. Liebefeld 3.—, oraz sumy, uzyskane z koncertów internowanych żołnierzy, a organizowanych przez: Frau Isler, Frauenfeld 350.—, Frauenhilfsdienst, Brugg 607.01, Frau Mercedes Hutington, Vevey 2000.—, oddział Szwajcarskiego Czerwonego Krzyża Sierre 500.—, Frau Dr. La Roche, Frauenhilfswerk, Rheinfelden 934.01, Frau Dr. Felleer, Sissach 129.—, dochód z koncertów orkiestry 6 K.P.S.P. 497.30, dochód z koncertów chóru itp. obozu Matzingen 737.45, dochód z koncertu urządzonego w sanatorium w Leysin 26.— frs.

Razem wpłacono: 40.302.80 frs.

Z POMOCĄ

Na pomoc jeńcom polskim w Niemczech:

Obozy: Oficerowie szpitala Wiesendangen 102.—, Kantyna żołn. obozu Says 100.—, sierż. Wilbik Gustaw z ob. Tavanasa 5.—, Elgg 73.35, strz. Kucharski Edmund z ob. Riniken 6.—, spółdzielnia żołn. obozu Tavanasa 30.—, Niederbüren 100.—, Rodels 49.25, Riniken 39.90, rejon Dürrenroth-Sumiswald 26.—, ks. Czartoryski Czesław z ob. Matzingen 18.—, Henniez 172.—, p. Szczaniecka z ob. Wiesendangen 6.—, asp. Szulczewski Cezary z ob. Elgg 13.—, strz. Łusik Michał z ob. Tavanasa 6.—, Dallenwil 23.70, Hünenberg 31.25, spółdz. żołn. Y.M.C.A. Henniez 100.—, spółdz. żołn. Cudrefin 100.—, spółdz. żołn. »Jedność« Felsenbach 19.—, Sennenberg 93.65, kpr. Wilk Józef z ob. Elgg 6.—, Gebenstorf 3.60, Chur 8.30, Steckborn 6.—, St. Jakob 184.—, Pfäffikon 104.—, Ruis 94.60, Astano 12.—, Affeltrangen 154.—, Fehraltorf 352.—, Waltensburg 369.—, Heinrichsbad 208.30, Dättwil 294,—, Losone 279.—, Illarsaz 522.—, Mines de Chandoline 444.—, Winterthur 1512.—, Sarnen 48.—, Burgdorf 57.20, Alpnach-Dorf i Alp-Horweli 98.—, spółdz. żołn. Ruis 117.—, spółdz. żołn. Chavannes de Bogis 1123.25, spółd. żołn. »Victoria« Amlikon 30.46, Chavannes de Bogis 50.30, składki członkowskie 15.65, żołn. obozów Affeltrangen, Saillon i Céligny 62.91, p. Z. Berger opiekun świetlicy Amlikon 100—, poczta polowa Münchenbuchsee 19.50, żołn. ob. Seevis, Chur, Fribourg, Wetzikon, Amlikon i Affeltrangen 196.26, plut. pchor. Szurkowski Romuald z obozu Alpnach-Dorf 35.—, Wetzikon 100.60 (dochód z koncertu), Mont Gibloux 54.—, Koło świetlicowe Münchenbuchsee 1201.65, frs.

Razem wpłacono: 8.976.68 frs.

Na pomoc Polakom w Rosji:

Sierż. Woyczys Edward z obozu Mines de Chandoline 20.—, kpr. Dziemiencjew Teodor z ob. Mines de Chandoline 10.— frs-

Razem wpłacono: 30.— frs.

Na nagrobki dla zmarłych w Szwajcarii żołnierzy D. S. P.:

Obozy: rejon Dürrenroth-Sumiswald 90.— frs., Henniez 2.48, spółdzielnia żołn. Y.M.C.A. Henniez 25.—, Gebenstorf 124.35, St. Jakob 49.30, Astano 193.65, Dättwil 214.—, Mines de Chandoline 250.—, Saillon 26.—, Granges 121.53, Baden 44.—.

Razem wpłacono: 1.140.31 frs.

Na pomoc dla kolegów przebywających w szpitalach:

Obozy: Dättwil 160.— frs., Mines de Chandoline 100.—, Tavanasa 106.50, Saillon 56.—.

Razem wpłacono: 422.50 frs.

Na Dar Narodowy D. S. P. 1943 r.:

Obozy: Elgg 86.50 frs., Riniken 81.95, rejon Dürrenroth-Sumiswald 100 —, Henniez 105.10, Sennenberg 128.75, Gebenstorf 350.25, Chur 237.20, St. Jakob 240.45, Pfäffikon 260.80, Astano 333.10 (w tem strz. Buczek Jan 20.—, st. strz. Zięciak Michał 40.—, strz. Makohin Michał 20.—, i strz. Zborowski Tadeusz 20.— frs.), Affeltrangen 86.50, Fehraltorf 370.80, Waltensburg 150.70, Heinrichsbad 64.—, Illarsaz 80.—, Mines de Chandoline 100.—, Alpnach-Dorf i Alp-Horweli 80.—, spółdz. żołn. «Victoria» Amlikon 60.—, Chavannes de Bogis 250.—, Wetzikon 130.80, Granges 100.—, Brugg 83.50, Villeneuve 30.— Amlikon 174.63, personel i chorzy szpitala Wiesendangen 47.45, plut. Lelik Mikołaj z obozu Chur 5.—, Céligny 53.95, sklepik żołn. Trimmis 50.—, ppor. Paradystal z ob. Baden 10.—, Herisau 63.35, Felsenbach 93.50, Zeihen 100.—, Frenkendorf 111.25, Täuffelen 301.95, ppor. Chmielewski, Burgdorf 5.—, Pfarrer Ernst Böglin z Liestal 20.—,'przez por. Lebelt Stefana, st. wachm. Iłowiecki Antoni z ob. St. Ursanne 5.—, kpr. Szymoniak A. Mines de Chandoline 30.—, Cademario 98.20, kan. Laskowski Jan z ob. Affeltrangen 50.—, Überthal 28.—, Ober-Urdorf 75.—, Ilanz 175.44, Burgdorf 146.30, spółdz. żołnierska Saillon 60.96, Niederweningen 152.70, Ascona-Sallaggi 116.65, D-wo odcinka Reuss- Küssnacht 27.60, Münchenbuchsee 109.90, Aadorf 85.80, Leysin 59.20, Locarno 90.75, Willisau 53.10, Dielsdorf 83.60, Hünenberg 115.—, Lordell 157.15, komp. telegr. i plut. art. Steinhausen 76.35, Sörenberg 66.—, Junkerschloss 369.65; oraz we frankach francuskich: mjr A. Ślósarczyk, Münchenbuchsee 2000 fr. fr., st. strz. Małyszko Antoni z ob. Affoltern 1000 fr. fr., Redakcja »Gońca Obozowego« Münchenbuchsee 1000 fr. fr., (wpłacił strz. Tarnawski Karol), strz. Durdyn z ob. Amlikon 1400 fr. fr., kpr. Kutek z ob. Amlikon 400 fr. fr.

Razem wpłacono: 6778.83 frs. oraz 5800 fr. fr.

Na pomoc kobietom polskim znajdującym sie w obozach koncentracyjnych:

Obozy: Steckborn — 30.— frs.
Razem wpłacono: 30.— frs.

Na fundusz kulturalno-oświatowy D. S. P.:

Oficerowie i aspiranci w czasie od 15.III. do 30.VI. 1943 r. — 538.05.

Zestawienie składek internowanych żołnierzy 2. D. S. P. na cele pomocy i społeczne do dnia 30 czerwca 1943 r.

I.	**Dar Narodowy 2. Dywizji Strzelców Pieszych 1941 r.**		
	a) na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji		60.100 fr. fr.
	b) na odnowienie pomnika Rejtana w Solurze		350 frs.
II.	**Dar Narodowy 2. Dywizji Strzelców Pieszych 1942 r.**		
	— na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji	a)	298.510 fr. fr.
		b)	2.341.69 frs.
III.	**Dar Narodowy 2. Dywizji Strzelców Pieszych 1943 r.**		
	— na pomoc dla dzieci i rodzin żołnierzy-emigrantów polskich we Francji	a)	5.800. fr. fr.
		b)	7.074.33 frs.
IV.	**Pomoc dla dzieci w Polsce** .	a)	67.320.62 frs.
		b)	1.130.— esc.
V.	**Pomoc dla jeńcow polskich w Niemczech**		88.031.01 frs.
VI.	**Pomoc dla Polaków w Rosji** .	a)	1.140.04 frs.
		b)	572.— L.
		c)	1.— dol.
VII.	**Pomoc dla dzieci jugosłowiańskich**		797.01 frs.
VIII.	**Składki oficerów i aspirantów na cele kulturalno-oświatowe żołnierzy 2. D. S. P.**		3.052.03 frs.
IX.	**Pomoc dla internowanych Polaków w Hiszpanii i we Włoszech** . . .		581.28 frs.
X.	**Pomoc dla chorych kolegów-żołnierzy w szpitalach szwajcarskich itp.**		1.387.25 frs.
XI.	**Pomoc na różne cele**		1.094.97 frs.
XII.	**Na budowę nagrobków dla żołnierzy 2. D.S.P. zmarłych w Szwajcarii**		5.841.31 frs.

Ogółem zebrano i przekazano do dnia 30 czerwca 1943 r.:

franków szwajcarskich	179.011.54
franków francuskich	364.410.—
funtów angielskich	572.—
dolarów amerykańskich	1.—
escudosów portugalskich	1.130.—

Zestawienie powyższe nie obejmuje pomocy indywidualnej, przekazywanej dla własnych rodzin przez żołnierzy 2. D. S. P.

Wyplaty zasiłków z Daru Narod. D.S.P. 1942 — w następnym numerze „Gońca“.

Z Gońcowych wędrówek

Na Święcie Żołnierza w Lordell



Mała górska wioszczyna Enges (wym. się po francusku jak »aniołowie«), leżąca między St. Blaise a naszym obozem Lordell, stała się w niedzielę dnia 15 sierpnia tłem wcale niepowszedniej uroczystości. Od samego rana zapanował ożywiony ruch na malowniczej, dość stromo w górę wiodącej drodze. Wielkie autobusy i ciężarówki z pakownymi przyczepkami wyrzucały na miejscu całe gromady nie aniołów wprawdzie, lecz zwykłych internowanych, którzy na ten niezwykły dzień ze »strzelców pieszych« zamienili się (i to z ochotą), na »strzelców przewożonych«. Niech żyje motoryzacja!

Zjawili się więc nasi z Cudrefin, z Täuffelen, z Vaumarcus, z La Chaux, z Pont de Martel — i jak się tam wszystkie te seelandzkie obozy nazywają. Ale przybyli też żołnierze z dalszych jeszcze okolic, jak np. z okolicy aż Huttwilu pod dowództwem tamtejszego udzielnego władcy por. Jas. Wszystkich wiodła chęć wzięcia udziału w wielkim zlocie, zobaczenia i usłyszenia dowódcy dywizji, spotkania się z kolegami i w ogóle żyłka do przewietrzenia się choćby po tym tam nieszerokim świecie internowania.

Ale właściwie to zamiast zaczynać tak prosto z mostu, należało wpierw po porządku wyjaśnić, skąd się wzięło i co miało oznaczać całe to zamieszanie w spokojnym podjurajskim osiedlu. Otóż znany z nieposkromionej ruchliwości dowódca zgrupowania Seeland mjr Ch. uwziął się uczcić tegoroczne Święto Żołnierza wielkim zjazdem familijnym połączonym z poświęceniem »polskiej« kaplicy w Enges. Ale ta kaplica to cała osobna historia, którą zacząć wypada od nowego wiersza.

Otóż w miejscowości Enges znajdował się czcigodny, bo z r. 1678 pochodzący, ale mocno zaniedbany i już nieużywany kościółek. Z inicjatywy żołnierzy obozu Lordell, popartej składką większości obozów odcinka Seeland, postanowiono budynek ten gruntownie odnowić, zamienić go ponownie w kaplicę i oddać wiosce Enges w podarunku od polskich internowanych. Jak pomyślano, tak też i zrobiono. Roboty prowadzone pod kierunkiem inż. strz. Goldberga, potrwały 2 miesiące i dały bardzo ładny wynik, chociaż we wnętrzu freski czyli malowidła ścienne st. strz. Kalitowicza zostały dopiero częściowo wykonane. Z gromady pracowników powinni być wymienieni także kpr. Sikora, bomb. Murzyniec, kpr. Mężyński oraz strz. Gicer i Ciszewski za roboty kamieniarskie, murarskie, stolarskie i malarskie.

Ale wróćmy do naszej uroczystości. A więc na łące obok kaplicy stanęły w sprawnym szyku głębokie szeregi żołnierzy w mundurach khaki. Przeszło półtora tysiąca chłopa! W zastępstwie chorego dowódcy dywizji przybywa płk Dembiński ze świtą oficerów szwajcarskich i polskich. Rozbrzmiewa raźna nuta mazurka Dąbrowskiego. Wiatr targa zwisającymi z dwóch masztów wielkimi biało-czerwonymi flagami. Chwilami zacina drobny deszcz. Pułkownik wchodzi w ogromną podkowę oddziałów i odbiera raport. »Czołem batalion« — »Czołem dywizjon« — »Czołem batalion« — rozlega się kolejno nasze wojskowe powitanie.

Mała delegacja wchodzi do kościółka. Rozpoczyna się nabożeństwo, którego intencję najlepiej chyba wyraża wmurowana w ścianę świątyni i orłem dywizyjnym zdobna marmurowa tabliczka z napisem z wszystkich naszych serc wyjętym: »O rychły powrót do wolnej Polski prosimy Cię Panie!« Głośniki

---

Na starych śmieciach...

(Od specjalnego wysłannika)

Kiedy przed rokiem opuszczałem po miesięcznym pobycie obóz Wauwilermoos, zapewniali mnie towarzysze niedoli, że tu jeszcze powrócę, bo kto to może przewidzieć, czy nie będę znowu wolał pójść kiedy do kina zamiast do knajpy? Zamykałem wprawdzie oczy na widok ogłoszeń kinowych, przestrzegałem wszelkich przepisów o internowaniu z taką gorliwością, że grozi mi za to chyba co najmniej obywatelstwo szwajcarskie, ale przepowiednia kolegów nie dawała mi czasem spokoju i we śnie wyjeżdżałem już niejednokrotnie do gościnnego pensjonatu w Wauwilermoos. Niby to na psa urok, ale może trzeba będzie rzeczywiście spełnić przeznaczenie losu i »odsiedzieć nowych dni 30«? Szarpany takim niepokojem przyjąłem z radością wiadomość, że mam pojechać z ramienia Redakcji do... Wauwilermoos. Przepowiednia się spełni, pojadę, będę tam, ale na krótko i może już potem będę mógł sypiać?...

Decyzja zapadła i teraz trzeba było tylko ustalić rozkład jazdy, aby jeszcze potem móc odwiedzić dwa inne obozy. Zawsze lepiej mieć na przepustce nazwy kilku innych obozów, bo mogłoby jeszcze wyniknąć jakie nieporozumienie, a bywalcom Wauwilermoos'u wiadomo, że dojechać tam łatwo, ale wyjechać to dopiero sztuka! Do wyboru miałem dwie stacje kolejowe: Nebikon i Wauwil. Wybrałem pierwszą, bo z drugą łączę zbyt przykre wspomnienie sprzed roku. Przybyło nas wtedy czterech amatorów kina do tej stacji, na której oczekiwało nas dwóch żołnierzy, jeden z karabinem, drugi z psem — i od tej pory straciłem serce do tak skądinąd miłych stworzeń. Tym razem w Nebikon psa nie było, ruszyłem więc raźno ku dobrze, bardzo dobrze znanemu obozowi. Dla nielicznych, którzy go jeszcze nie odwiedzili, dodam, że leży on na łysym pagórku, jedynym tego rodzaju w okolicy, bo wszystkie inne są zalesione. Od całej okolicy różni się owo wzniesienie tym, ze wszędzie indziej znajduje się torf, a na nim zaś jest piach, który wraz z ostrymi kamieniami na ścieżkach dodaje obozowi szczególnego uroku. Urocze to miejsce odcina się »ostro« od całego otoczenia, od którego dzielą je podwójne druty kolczaste. Podwójne, aby między nimi mogły swobodnie hasać lube pieski.

Wszystkim wiadomo, że jest to obóz karny, a choć każdy tam wysłany twierdzi, że »siedzi za niewinność«, to musimy przecież uderzyć się w piersi i stwierdzić, że bez naszej winy obozu tego by nie było.

Sam obóz dzieli się na cztery części, z których każda ma swą oddzielną nazwę. W Egoswil rozmyślają na temat marności tego świata rzeczywis-

przekazują dla stojących na zewnątrz okolicznościowe kazanie. Trąbka rozbrzmiewa sygnałami, dźwięcznie rozlegającymi się po górskiej dolinie.

Część religijna skończona. Uczestnicy po przemówieniu płk. D. udają się dalej w górę do leżącego opodal obozu Lordell. Gości wita wysoka, pięknie z białego drzewa wykonana brama. Baraki i ich obejście we wzorowym porządku, nie brak oczywiście strzelistego masztu z chorągwią oraz pokaźnej tarczy z orłem, z kamyków misternie ułożonym. Goście honorowi, wśród których znajduje się przedstawiciel poselstwa R.P. oraz ppłk Chauvet z ramienia szefa internowania, zajmują trybunę. Wojsko podchodzi do przemarszu. Wiatr rozwiał chmury i ukazał słońce.

Idzie hufiec za hufcem krokiem równym, sprężystym, po polsku przybijanym. Ubiór chędogi, postawa nienaganna, wzrok może znużony lecz śmiały. Migają ręce sękate od łopaty czy kosy, ale widać po ich rozmachu, że chętnie zamieniłyby codzienne swe robocze żelaziwo na inne — na to, które porzucić musiały przed trzema przeszło laty na szwajcarskiej granicy. Nawet ci od »bambrów«, najbardziej utrudzeni i odwykli od stawania w szeregu, choć krok mają cięższy, nie bardzo odbijają od swych kolegów z tego czy innego obozu.

Dziarski ten przemarsz zamyka wojskową część uroczystości, po czym następuje część towarzyska. Zaproszeni goście i służbowi delegaci obozów zasiadają do obiadu w baraku, który właściwy nam Polakom zmysł zdobniczy zamienić potrafił w miłą i strojną świetlicę. Reszta rezeszła się po obozie do dobrze zaopatrzonych kantyn. Nie brak też było przedstawicieli ludności cywilnej, w tym nawet — o dziwo — sporo płci nadobnej...

Za parę godzin zaczęły samochody odwozić gości tą samą drogą w dół nad jezioro Neuchâtel. Minęło święto, które — umożliwione przychylnością władz szwajcarskich i chwalebnym wysiłkiem organizacyjnym komendy odcinka i zgrupowania Seeland — dało tu wyraz naszemu duchowi zespołowemu i naszej, mimo wszystko, żołnierskiej postawie.

Ś.

Z ŻYCIA OBOZÓW

RINIKEN. Dział z życia obozów był u nas początkowo chętnie czytany, ale z czasem opisy te stały się tak szablonowe, że wielu przestało je w ogóle czytać, a inni ograniczyli się tylko do przeglądania nagłówków. Wystarczyło bowiem przeczytać np. Münchenbuchsee, aby dowiedzieć się, że w niedzielę dnia... odbył się mecz siatkówki, obecni byli przedstawiciele YMCA, pan ppłk x, pani MSP i goście, że zrobiono wspólne zdjęcie, że nastrój był znakomity itd. Lub dowiadujemy się w sierpniu, jak to tam było w jakimś obozie na „jajeczku święconym“. Przypomina to opisy tzw. Instalacyj, urządzanych przez różne towarzystwa naszej Polonii w Ameryce. Nowy Świat w tym celuje.

Nie byłem w żadnym innym obozie, od trzech lat siedzę na miejscu, czytając jednak dział z życia obozów, i widzę, że wszędzie jest idealnie, nastrój znakomity, życie kulturalne, imprezy sportowe, słowem... oby tak dalej. Aż mnie krew zalewa, że u nas tak nie jest. Jakże człowiek ma być w znakomitym nastroju, gdy tu rano deszcz leje jak cholera, wiara śpi jak zabita, a o 6,30 wychodzi jakiś... konduktor i gwizda, że aż człowieka dreszcz przechodzi. Umarłego by obudził. Trudno, „na pańskie“.

Rozstawiając familię po kątach idziemy na zbiórkę, a następnie w różne strony, różnymi drogami idzie wiara na różne roboty. Robota jak robota; my tam nie wykonujemy żadnych gigantycznych planów „Anbau“, nie karczujemy setek ha lasu, ani nie robimy setek km dróg. Bo jakby tak było, to by w Szwajcarii nie było wnet ani jednego drzewa, a ludność mieszkałaby na gościńcach. U nas żyje się i pracuje „bez cudów“. Nie upadamy na duchu, ale też nie wzlatujemy nad poziomy; nie płaczemy, ale też nie śmiejemy się pełną gębą. Życie internowane i według rozkazów.

Tak, i u nas bywają imprezy sportowe, kulturalne, oświatowe kursy i inne. I goście też bywają, co prawda raczej na imprezach kontrolnych: pułkownicy, kwatermistrze itd., no i HP. A nastrój?... To zależy, jak dla kogo i po czym. Nad wejściem do naszego obozu widnieje napis „Czekamy i pracujemy“. Początkowo napis ten spowodował różne komentarze i nieporozumienia. No, bo „czekać“ to zgoda — cały świat czeka, ale co do „pracować“ — to do dzisiejszego dnia nie wiadomo kto to powinien. Ostatecznie przyjęto symbolicznie — dla gości.

Lecz wreszcie doczekaliśmy się i musimy pracować. Przyszedł bowiem rozkaz: wszyscy do bambra! No i zaci i rzekomi amatorzy napojów wyskokowych. Jeśli nastrój przygnębienia leczy z tej słabości, opuszczają obóz więcej niż wyleczeni, jeśli zaś budzi raczej tęsknotę do kieliszka, to boję się, że tesknota ich pożre i nie zaznają kojącego i dobroczynnego wpływu swych »wakacyj«.

Na tzw. Santenbergu odsiaduje sie śledztwo i kary sądowe. Najważniejsza rzeczą jest przyzwyczajenie, toteż ci, którzy znajdują się w śledztwie przyzwyczajają się do przyszłej kary w ten sposób, że nie korzystają z żadnych ulg. Wszyscy więc nie mają żołdu, nikomu nie wolno palić, chyba czasem za wyjątkowym pozwoleniem, nie wolno czytać gazet, nie wolno chodzić do świetlicy, nie wolno słuchać radia, nie wolno siedzieć na słońcu, — w ogóle nie wolno, nie wolno, nie wolno... W Polsce nawet w ciężkich więzieniach urządzano przedstawienia amatorskie, ale to było przed wojną, a wiadomo że wojna wiele zmieniła. Na sobotę czekają wszyscy z utęsknieniem, bo wtedy jeden z kolegów otrzymuje aż do niedzieli wieczora swą harmonię i tęsknymi melodiami przypomina otoczeniu życie na wolności. Przy wtórze harmonii nucą też często swą piosenkę, której słowa mówią o tęsknocie do ojczyzny. Oto jej zakończenie:

»Za drutami w obcej ziemi, Ojcze nasz,
swe żołnierskie modły ślemy, Ojcze nasz,
Daj nam jeszcze jutrznią jasną
Wrócić w wolnej Polski blasku
Ujrzeć dom i ziemię własną, Ojcze nasz!«

Niedzielny wymarsz do kościoła mógłby stanowić wielkie wydarzenie w tej szarzyźnie wegetacji obozowej, gdyby i temu nie towarzyszyła pewna specjalna okoliczność. Cały obóz bowiem maszeruje do kościoła pod zbrojną strażą i pod »opieką« psów, co oczywiście robi wrażenie, jakby prowadzono najgorszych przestępców. Nawet podczas nabożeństwa nie można zapomnieć o tych psach; przypominają się głośnym poszczekiwaniem na cmentarzu, na którym czekają na wyjście żołnierzy z kościoła.

Nie dziw więc, że w tych warunkach nastroje żołnierzy są smutne i że są już wśród nich tacy, którzy, potrząsając koło ucha kamieniem, słuchają, czy w nim woda chlupie. A jednak rozjaśniają się gęby żołnierskie jasnym uśmiechem, ale tylko wówczas, gdy mowa o końcu internowania, o powrocie do kraju, o życiu na wolności.

Dyscyplinarnie ukarani przebywają we właściwym Wauwilermoos, który dzieli się na obóz szeregowych i oficerski. Przynależni do tego pierwszego mogą pracować w lesie, gdzie zarabiają po fr. 1.50 za 9 godzin rzetelnej roboty. W tym obozie praca jest rzeczywistym błogosławieństwem, gdyż pozwala na wyjście poza druty, których działanie moralne jest straszne. Mam je ciągle przed oczyma i marzę o chwili, w której się dowiem, że zostały zniesione. Jest to w naszej mocy i jeśli naszym zachowaniem nie damy powodów do wysyłania nas do Wauwilermoos, obóz ten przestanie istnieć. A więc do dzieła!

Do obozu Rotkreuz trafiłem na obozową uroczystość; wypłacano żołd

czło się. Jeden chce do kantonu Bern, drugi do Lucerny, ten znów, „aby koniecznie do wdowy“, a Janek — by blisko jeziora. Ale pojechali. I co z rolą są „jak w domu“, i ci z niejasnymi zawodami. No i zobaczymy, kto dłużej wytrzyma: bamber, czy Janek?

A w obozie zostali funkcjonariusze, chory i kilku fachowców od kielni i gwoździ, koniecznych do markowania robót. I życie trwa dalej... gwizdek, praca, brydż... i nastrój „znakomity“.

W. D

BURGDORF. — Jest upalny, sierpniowy dzień, kiedy stoję w pokoju, zawalonym powiązanymi w pęczki mundurami i skrawkami tkanin, przysłuchując się wyjaśnieniom sierż. Ł. o pracy warsztatów krawieckich. Kilku krawców w tym samym czasie kontynuuje swoją robotę: ten przyprasowuje coś, ów przy pomocy szablonu zestawia jakąś skomplikowaną część spodni (powiadam: skomplikowaną, bo na razie widzę, że składa się z kolei z aż czterech różnych części, a to jeszcze nie koniec), ten zaś starannie wymierza mający być zrobionym kołnierz... Tak, bo sztuka krawiecka ma tutaj coś wspólnego z geometrią. Kiedy dostajecie z magazynu w Burgdorfie spodnie i dziwicie się czasami, dlaczego tu lub ówdzie w zgoła nieoczekiwanym miejscu wyskakują szwy, — wiedzcie, że te spodnie powstają z przeróbki starych płaszczów, bluz i spodni, z takich nawet, które wy, jako nienadające się całkowicie do użytku, odsyłacie do Burgdorfu. Tam je prują, oglądają starannie każdy kawałek, sortują według części składowych (rękawy, kołnierze, nogawki itp. oddzielnie) i potem dopiero zaczyna się kombinowanie, jakby tu wszystko najlepiej dopasować i zużyć, tak by już jeśli wypadnie jeden szew na prawej nogawce, by taki sam — dla symetrii i elegancji — znalazł się na lewej. Weźcie przez ciekawość takie np. spodnie, otrzymane z Burgdorfu i obejrzyjcie je uważnie od wewnątrz. Zobaczycie, że składają się z kilkunastu co najmniej kawałków. By to sztukowanie zakryć, a całość wzmocnić — spodnie zaopatruje się w tzw. leje, najczęściej z mocnego brezentu.

Nie myślcie jednak, że to wszystko się robi tylko dlatego, by zatrudnić krawców, których jest aż 25. Nie, to jest konieczność. Magazyny nasze posiadają bardzo mało spodni i zwracają się z apelem do wszystkich o jak największe ich oszczędzanie. Bez czego jak bez czego, ale bez spodni trudno przecież jest się obyć!

Oczywiście, że warsztaty krawieckie dokonywują również różnych innych napraw i przeróbek i niewielkie kwoty, jakie z tego tytułu wpływają, idą do tzw. małej kasy, skąd są dzielone w części pomiędzy krawców, w części zaś (25%) przeznaczane na utrzymanie w Kraju jednego dziecka polskiego, którym się warsztaty opiekują.

Drugim z kolei jest warsztat stolarski, zajmujący się głównie wyrobem stylisk do narzędzi pracy oraz drewnianych podeszew do chodaków używanych do pracy. Ilość wykonanych stylisk i chodaków oblicza się już na tysiące i spowodowała znaczne oszczędności. Dawniej styliska i trzonki do łopat, oskardów itp. wykonywano z drzewa bukowego i pryskały one w krzepkich rękach naszych żołnierzy, jak gdyby były wykonywane ze świerczyny. Teraz używa się do ich wyrobu jesionu, znacznie trwalszego. Pokazywano mi też w warsztacie stolarskim tokarkę, wykonaną rękami internowanych, oraz przyczepkę do roweru, nieco większą i solidniejszą od modelu fabrycznego, a mimo to o sto franków tańszą. Także wzór elastycznej podeszwy drewnianej, wykonanej z buczyny i nacinanej w specjalny sposób, tak że jest bardziej giętka i, oczywiście, bardziej przewiewna od skórzanej. Może jednakże być używana wyłącznie w mieście lub w mieszkaniu, gdzie nie grozi jej przedostanie się w szczeliny kamyków lub piasku, które by uniemożliwiły zginanie się podeszwy.

Obok stolarskiego znajduje się warsztat szewski, zatrudniający 7 ludzi. Zajmuje się on naprawą nadesłanych przez internowanych trzewików oraz przygotowywaniem drewniaków. Jest jeszcze warsztat mechaniczny, naprawiający rowery, maszyny do pisania — i co on tam może jeszcze naprawiać? Zegarki — zdaje się, nie.

Oglądałem jeszcze stary, masywny spichlerz zbożowy, zamieniony teraz na składnicę materiałów. Na trzech piętrach jest tu wszystko, poczynając od płaszczy i trzewików, kończąc na paście do zębów i smarowidle do butów (na piętrze pierwszym), drugie bowiem zajmują najrozmaitsze narzędzia pracy, jak łopaty, kilofy, oskardy, latarnie górnicze itp. oraz kuchnie i piece, jakie są wstawiane do baraków, a na trzecim piętrze, uporządkowanym dopiero w pierwszych dniach sierpnia, znajdują się najrozmaitsze skrzynie oraz drewniane części składowe, których przeznaczenia nie bardzo się domyślał nawet oprowadzający mnie kol. B. Jest tu także skład zniszczonych koców i in. tkanin, które są sprzedawane do szarparni, celem dalszej ponownej przeróbki.

Tyle by było w najogólniejszych słowach o warsztatach w Burgdorfie, placówce pracy niezaprzeczalnie bardzo ruchliwej i b. pożytecznej. *w. w.*

***ODZNAKA DSP.** W związku z szeregiem indywidualnych zapytań oraz decyzją Kapituły Odznaki DSP ostatecznego zamknięcia list odznaczonych odznaką DSP i Internowania DSP z dniem 1 października 1943, wyjaśniamy, że celem otrzymania i nabycia odznak (odznaka DSP — 3,20 fr., odznaka Internowania DSP — 3 fr.) należy się zwracać bezpośrednio do polskich dowódców obozów.*

---

i zarobki. Był też i lekarz rejonowy, wieczorem odbyła się próba chóru, — mogłem więc przypatrzeć się życiu obozu z różnych stron. Żołnierze robią dobre wrażenie i nic nie stracili ze swej doskonałej postawy. Wiadomo, kaemiarze! Widziałem ich też przy pracy. Kopią kanał i pracują po 9 godzin dziennie, przemieszani z robotnikami szwajcarskimi. Za godzinę pracy dostają po 35 rapów, robotnik szwajcarski od 1.60—2.00 fr. Kto nie ma jeszcze wyrobionego zdania o tym, że Polacy nie jedzą darmo szwajcarskiego chleba, niech spróbuje takiej roboty w spiekocie, a przekona się, jak rzęsistym potem przesiąknięte jest nasze internowanie.

Obóz znajduje się w Rotkreuz zaledwie od połowy lipca, nie dziw więc, że wszyscy serdecznie wspominają St. Urban, poprzednie miejsce pobytu. Nadto spodziewają się z St. Urban wyrównania akordu, na który pracowali, wracają więc tam myślą przy każdej okazji, ale o pieniądze się nie boją, mają bowiem szwajcarskie słowo, a to ma przecież w świecie niezachwiany walor. Miejscowa ludność, jak na ogół we wszystkich katolickich kantonach, jest oschła i obojętna. Sama miejscowość jest ładnie położona, a 148 pociągów, które przejeżdżają przez stację węzłową w Rotkreuz, przypomina biednym internowanym, że świat jest szeroki. Ba, a rejon wyjściowy jest naprawdę bardzo mały!

Z Rotkreuz poszedłem do Hünenbergu. Obóz pracuje w lesie, za 9 godzin pracy żołnierze dostają po 2 fr. Robota jest przyjemniejsza niż przy kopaniu kanału, ale ma też swoje niebezpieczeństwa. W dniu mojego pobytu drzewo przydusiło sierż. C., na szczęście wypadek nie był zbyt groźny. Kiedy żołnierze wracają po 9 godzinach pracy do obozu, są tak zmęczeni, że już na nic ochoty nie mają jak tylko na wypoczynek. Świetny rzeźbiarz, ppor. Tadeusz Tomaszewski, pracuje w lesie ze swym plutonem i oczywiście o pracy artystycznej musiał chwilowo zapomnieć (jedną z jego prac reprodukujemy w niniejszym numerze). Jego pluton pracuje wzorowo i cieszy się dobrą opinią u wszystkich przełożonych. Służy też za dobry przykład całemu obozowi, czy to jeśli chodzi o modlitwę poranną, czy śpiew, czy też o inne przejawy życia żołnierskiego, kontynuując w ten sposób swe dobre tradycje, przywiezione z Rodels. Dobry przykład zawsze działa, trzeba więc wierzyć, że piękne zalety wspomnianego plutonu broni towarzyszącej 6 pułku staną się z czasem cechą całego obozu. Z charakterystycznych cech obozu chciałbym jeszcze wymienić warsztat krawiecko-szewski, którego zalety słyną daleko poza granicami odcinka. Kuchni należą się też słowa uznania.

We wszystkich obozach, które odwiedziłem, obiecano mi pisać do »Gońca«. W Administracji złożyłem już prośbe o zarezerwowanie większej ilości papieru na ten cel!



C. S.

Wynik ankiety

Czy dział »Z ŻYCIA OBOZÓW« jest czytany i czy winien być nadal prowadzony w tej formie? — oto pytanie, z jakim zwróciliśmy się ostatnio do oficerów oświatowych około 100 obozów, prosząc ich o przeprowadzenie na ten temat dyskusji i głosowania wśród żołnierzy.

Otrzymaliśmy dotychczas odpowiedzi z 42 obozów. Ogólne zestawienie tych odpowiedzi daje następujący obraz:

100% żołnierzy opowiedziało się za działem »Z życia obozów« w 12 obozach, 90 do 99% — w 6 obozach, 60 do 98% — w 12 obozach, 10 do 50% — w 12 obozach.

Jak wynika z powyższego zestawienia, żaden z 42 obozów nie wypowiedział się przeciwko rubryce »Z życia obozów«.

Jakkolwiek żaden z obozów w całości nie uważał tego działu naszego pisma za zbędny, to jednak większość z nich w uwagach, o które prosiliśmy, wyraziła swoje życzenia co do dalszego oblicza tego działu.

Oto najbardziej charakterystyczne głosy z niektórych obozów:

Céligny: Dział ten nie ilustruje prawdziwego życia obozów. Uwydatnia bowiem tylko »światła« a przemilcza (prawdopodobnie pod naciskiem cenzury) »cienie«.

Ruis: Pisany w formie suchych kronik — nie budzi zainteresowania. Opisy ujęte w formie wesołej spełniłyby lepiej swoje zadanie.

Fellers: Życie w obozach opisywane jest przeważnie sucho, jednakowo i nieinteresująco.

Frenkendorf: Żołnierze nie wierzą, by w dziale »Z życia obozów« zapiski kronikarskie odpowiadały prawdzie. Uważają, że w zapiskach tych jest dużo »wody«, a powinny one zawierać naprawdę coś ważnego.

Gibswil: Jest za długi, może być krótszy: powtarzają się te same wiadomości.

Ober-Urdorf: Korespondencje uważane są za nieprawdziwe, a muszą odtwarzać prawdziwy stan rzeczy (stosunki obozowe, nastroje itd.) oraz warunki pracy, płacy, zakwaterowania itd.

St. Urban: Więcej polotu prosimy, a nie sprawozdań lub przechwałek.

Losone: Wiadomości dawać bez opóźnienia. Pisać o pracy, sporcie, życiu kulturalnym itd. Dlaczego nie widuje się sprawozdań z obozów oficerskich? Są ludzie, których interesuje tryb życia ich przełożonych. Uniknęłoby się niepotrzebnych a jakże szkodliwych plotek na temat tych obozów.

Oeschgen: Więcej realizmu, mniej bujania.

Grellingen: Dlaczego nie są podawane momenty humorystyczne z życia obozów?

St. Jakob: Muszą być zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy. Przesada in plus oddziaływuje ujemnie na czytających a znających warunki w danym obozie.

Says: Podawać w korespondencjach nazwy oddziałów, z których rekrutują się żołnierze obozów.

Aadorf: Chętnie czytuje się coś naprawdę ciekawego lub nowego z życia jednego lub drugiego obozu. Ogólnie krytykuje się artykuły, będące wyrazem samochwalstwa, a nie rzeczywistym obrazem życia. Razi przesadne podkreślanie »niezwykłych« wyczynów w zakresie ofiarności, która w gruncie rzeczy jest wyłącznym i zrozumiałym wykonywaniem obowiązku.

Riniken: Każdy obóz przedstawia swoje życie tylko z dobrej strony, ciągle idealizuje — nie daje to rzeczywistego obrazu. Byłoby dobrze, gdybyśmy zaczęli pisać tak, jak jest w rzeczywistości.

Astano: Należałoby mniej przesadzać w opisach życia obozów.

Fehraltorf: Nie przedstawia właściwego stanu obozów, jest zwykle naciągnięty i nieszczery. Życie obozów daleko odbiega od przedstawionych opisów, takich idealnych sielanek. Więcej prawdy.

Ilanz: Przedstawiać życie tak, jak ono wygląda, a nie przystrajać w fantazję i opisy cudów. Znamy przecież życie naszych obozów.

Tyle ciekawszych uwag krytycznych (pozytywnych nie przytaczamy) przyniosła nam ankieta na temat »Z życia obozów«. Sądzimy, że wynik jej uważać należy za zadowalający. Trzeba jedynie wskazania ankiety przetworzyć na rzeczywistość. Powinni to uczynić w pierwszym rzędzie nasi korespondenci, piszący do nas o życiu ich obozów. Po dawnemu będziemy się starali wykorzystać każdy materiał nadesłany nam przez obozy. Chodzi o to, aby same obozy postarały się o takich korespondentów, którzy by we właściwym czasie i we właściwy sposób napisali oraz przesłali do nas wiadomości o tym, co istotnego zaszło w życiu ich obozów.

Naczelnym obowiązkiem każdego naszego korespondenta — na co zwracaliśmy zawsze uwagę — jest prawdziwość korespondencji, którą nadsyła. Nie można i nie trzeba — jak to słusznie podkreślają głosy ankiety — bujać w przestworzach. Życie nasze jest tak różnorodne, a praca tutaj tak bogata, że wystarczy zanotowanie jej wyników. Ważnym elementem naszego życia jest humor. Dosyć go w każdym obozie. Niech i on znajdzie swój wyraz w korespondencjach do »Gońca«. Biorąc pióro do ręki nie trzeba zaraz robić ponurej czy mądrej miny. Lepiej prosto i od serca. Tak jak widzimy nasze życie i je czujemy — tak należy je w sposób prosty i bezpretensjonalny przelać na papier.

No i poza tym... trzeba się liczyć z miejscem — wciąż mamy go za mało.

Kończąc, zwracamy się do wszystkich naszych dotychczasowych korespondentów w obozach oraz do tych, którzy by do tej pracy zabrać się chcieli, z gorącym apelem, ażeby sobie przed pisaniem do »Gońca« dobrze przetrawili to, co na temat »Z życia obozów« powiedzieli w ankiecie ich właśni koledzy i ażeby, oczywiście później — pisząc do nas — te uwagi krytyczne swoich kolegów mieli zawsze na względzie.

Wszystkim oficerom oświatowym, którzy przyczynili się do przeprowadzenia naszej ankiety w obozach, oraz wszystkim żołnierzom, którzy współdziałali w opracowywaniu odpowiedzi na tę ankietę — składamy serdeczne Bóg zapłać.

REDAKCJA

OD REDAKCJI

W związku z przeniesieniem wydawnictwa do nowej drukarni dodatki literackie nr 31, 32 i 33 (do str. 144 włącznie) należeć będą jeszcze do III tomiku Dodatków literackich.

Okładka do tego tomiku jest do nabycia w Redakcji za opłatą fr. 0.50 w znaczkach pocztowych.

Prosimy wszystkie obozy, o zorganizowanie zaraz zbiórki wszystkich niepotrzebnych dodatków literackich, wchodzących w skład III tomiku, i nadesłanie ich do Redakcji.

Pośmiejmy się

Potęga radia

Czwórka zapalonych brydżystów swymi licytacjami i omówieniami każdej gry czyni tak piekielny hałas, że zrozpaczony szef baraku prosi „Panowie spokojniej“, ale to nic nie pomaga. „Panowie, na miłość boską, nie jesteście sami, trochę ciszej!“ Czwórka graczy zachowuje się, jakby się to do nich nie odnosiło. Szef, już z determinacją: „Panowie, ciszej, do cholery, bo jak nie, to puszczę radio!“

Jakby piorun strzelił. Zaległa absolutna cisza, nawet licytację brydżyści zamiast mówić pisali na kartkach.

st. sierż. **A. Mądr.**

Miłość wybaczy

Kolega Och. umówił się na spotkanie z nadobną „Meiteli“. Mówił po francusku, ale po niemiecku ani mrumru. Dziewczę zaś „nur züri dütsch“. Ale nie ma przeszkód w miłości. Jakoś zdołali się porozumieć, a nawet przyszło do lekkich oświadczyn.

Och. kładzie rękę dziewicy na swym gorącym sercu i mówi:

— Ich koche dich!

Konkurent...

W sierpniu całą prasę szwajcarską obiegła opowieść o jegomościu, który w stosunku do internowanych uprawiał niedozwoloną konkurencję. Lecz oddajmy głos miejscowej prasie. Oto „Die Nation“ z 12. VIII br.:

„Polscy internowani mają, jak wiadomo, u kobiet specjalne szanse. Nie możemy osądzać, czy to spowodowane jest dobrze dopasowanym mundurem, czy „wiernym spojrzeniem“, a polskie oblubienice milczą jak grób...

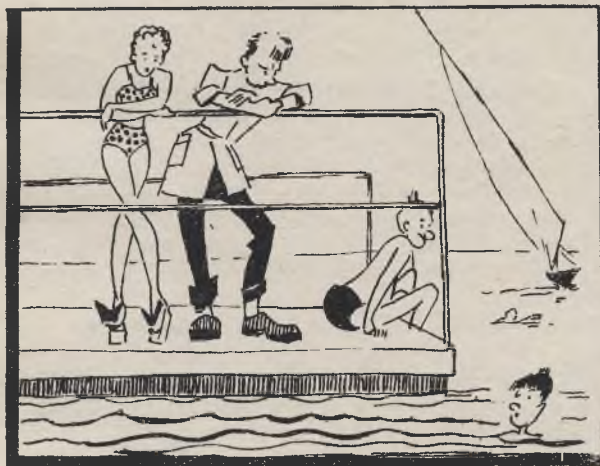
Niedawno w Bazylei i Birsfelden pojawił się polski uchodźca w mundurze. Człowiek ten miał dobre maniery i mówił źle po niemiecku. Oczywiście otworzyły się przed nim wszystkie drzwi. Był według wszelkich prawideł rozpieszczany i utrzymywany przez rozmaite niewiasty oraz dobrodusznych właścicieli jadłodajni.

Pewnego jednak dnia przyszedł zły policjant i ustalił, że dziarski »Polski« to nie był bynajmniej »Polski«, lecz najprawdziwszy mieszkaniec kantonu Aargau („Aargaun-er“), który jako żołnierz HD zwędził internowanemu w obozie jego mundur i poszedł w nim na spacer, jako polski hrabia.

Tak więc teraz musi niezadowolony HD tych jak z bajki parę dni odpokutować w więzieniu. Szkoda, że tego rodzaju wykroczenia „gwoli porządku“ muszą jednak być karane...“



— Proszę mi wierzyć, przyjacielu, ubranie zdobi człowieka. Bez niego wszyscy do siebie podobni...



— Pan lubi się kąpać: już 3 godziny, jak pan nie wychodzi z wody.
— To nie dlatego; nie mogę znaleźć swoich spodenek kąpielowych!

Stary a jary...

Niedawno w Ameryce tragicznie zmarły generał B. Wieniawa-Długoszowski znany był ze swego dowcipu. A oto co on opowiada o stryju swego ojca, Florentynie, dziedzicu z Lipnicy Wielkiej w ziemi nowosądeckiej.

Dobijając już siedemdziesiątki, wbrew perswazjom i protestom całej rodziny ożenił się on z piękną, dwudziestoletnią panną. Na próżno jego krewniak, ksiądz infułat pilzneński, chcąc uparciucha doprowadzić do opamiętania, wskazywał mu na niebezpieczeństwa takiego mariażu i tłumaczył:

— Zastanów się, człowiecze lekkomyślny! Toćże za lat dziesięć ty będziesz osiemdziesięcioletnim starcem, a żona twoja będzie miała lat trzydzieści.

— Rzeczywiście — odparł pan Florentyn — nie pomyślałem o tym. Za dziesięć lat ona będzie miała trzydzieści lat. Ale wiem już, co wtedy zrobię. Rozwiodę się i ożenię znowu z dwudziestolatką.

Kiedy w parę lat po ożenku i młoda żona i lekarze nowosądeccy zgodnym upominali go chórem, aby przez wzgląd na zdrowie zaprzestał palić i ograniczał się w konsumcji wina i innych napojów wyskokowych, odprawiał ich z kwitkiem słowami:

— Nie zawracajcie mi głowy waszymi mądrościami! Przypominam wam, że miałem brata, który wcale nie palił i nigdy nie używał alkoholu, a umarł mając dwa lata. A ja palę i piję, i dożyłem — chwała Panu Najwyższemu — poważnego wieku. Doktryna wasza jest z gruntu fałszywa.

Młodość — płochość

Rozmowa rodziców: — Czy nie sądzisz, moja droga, że powinienbym zejść na dół i poprosić tego młodzieńca, który przyszedł w odwiedziny do naszej Beaty, ażeby nareszcie poszedł do domu? Przecież już wybiła północ!

— Ależ, Herbercie, pomyśl jeno o owych czasach, kiedy i my byliśmy młodzi!...

— Masz rację... Zejdę i natychmiast go wyrzucę!

Poczytne pismo

Internowany kapral Gwozdek, rozwijając imieninową przesyłkę od kolegi, znajduje sporą kiełbasę, zawiniętą w stary numer „Gońca Obozowego“ (było to widać za czasów przedkartkowych...). Wykrzykuje radośnie:

— O, już dawno nie znalazłem w „Gońcu“ nic podobnie ciekawego!

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.30
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.15
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.80

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.